Numer 41. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 8 Października 1933



Kraków, ulica św. Tomasza 1. p.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przygoda w parku.

W dzień prześliczny o pogodzie
Mam jak zwykle więcej weny,
Więc znalazłszy się w ogrodzie,
Byłem świadkiem przykrej sceny:
Wśród zieleni przy sadzawce,
Gdzie osłania drzew opona,
Zdało mi się, że na ławce
Siedzi dwoje — on i ona.
A że zwyczaj mam szkaradny,
Więc podszedłem trochę skośnie
I spojrzałem: buziak ładny,
O dwudziestej może wiośnie.
On się pieścił rączką małą,
Patrząc w oczy swej gołąbki,
Dziewczę zaś się uśmiechało,
Pokazując białe ząbki...
I nie byłby wcale śmiesznym
Widok owej czułej pary,
Gdyby nie to, że uciesznym
Był w istocie amant stary!
W tem gwałtownie z poza krzaka
Wyleciała jakaś postać,
I poczęła nieboraka
Parasolką z góry chłostać.
Wnet się zerwał przerażony —
Bastonada ból sprawiła —
I usłyszał głos swej żony,
Która ręki nie szczędziła.
Złapał się więc za łysinę,
Bo cylinder dał w tył dęba,
I pokorną zrobił minę,
Jakby cierpiał na ból zęba.
Podążyłem przeto rychło,
Stając dla nich się intruzem, —
Ale wszystko już ucichło,
Tylko on sam został... z guzem.

Wszystko jest względne.

Znakomity satyryk rosyjski Zoszczenko wygłosił niedawno odczyt o humorze narodów.

— Większość dowcipów nie nadaje się zupełnie do przekładu — oświadczył między innemi — gdyż każdy naród posiada zupełnie odrębny rodzaj humoru. Przytoczę wam dla przykładu typowy dowcip francuski. Nauczyciel w szkole pyta młodego Marjusza, którego ojciec ma mleczarnię, ile decylitrów mleka mieści się w jednym litrze... „Pięć decylitrów mleka i pięć wody“ — odpowiada malec. Otóż widzicie towarzysze, we Francji to jest dobry dowcip, u nas to jest... dobre mleko!...

Próba.

— Jaki jest najlepszy probierz dobroci indyka?
— Zęby.
— Przecież indyk nie ma zębów!
— Ale ja je mam.

Złośliwa.

Mąż: Powiedziałaś Zosi, że się nie wychodzi za mąż za pierwszego lepszego osła, który ją o to prosi?

Żona: Tak.

Mąż: A ona co na to powiedziała?

Żona: Powiedziała, że ja przecież wyszłam za ciebie.

Numer 41. Rok XVI. Kraków, dnia 8 Października 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. (Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Doświadczenie.

Niemałą rolę w życiu każdego człowieka odgrywa doświadczenie. Z każdej przykrości, nawet najdrobniejszej, człowiek powinien wyciągać naukę na przyszłość, rozpatrzeć, jak w danym wypadku źle się pokierował co zawinił, co źle zdziałał i siłą woli postanowić sobie więcej złego nie robić i starać się tego złego różnemi sposobami i drogami uniknąć. A wybór tych sposobów i dróg najlepszych, najkrótszych, nastręcza nam doświadczenie. W najodleglejszych czasach stwierdzono już, iż człowiek całe życie aż do śmierci się uczy i zbiera plony doświadczenia. W starożytnych czasach wybierano również do wszystkich rad ludzi starszych, zaufanych, którzy przykładnie żyli, w nadziei, że oni, którzy spędzili przykładne życie, jeżeli nie czynem, to zdrową radą wspólnie z młodszymi pożytek krajowi przyniosą, a doświadczenie ich życiowe będzie pożytecznem dla innych. To było bardzo mądrem, bo o ile człowiek powinien się ciągle uczyć, ciągle z osobistego życia wyciągać dla siebie doświadczenie, o tyle smutnem byłoby, gdyby ludzie wszyscy opierali sposób życia na swoich wyłącznie doświadczeniach.

Z tego wypływa więc nauka, żeby doświadczenie życiowe czerpać nietylko ze swego życia, lecz i z życia ludzi drugich, których życie często obfitowało w ciężkie próby, z życia ludzi zacnych, z praw boskich przekazanych naturze, które pojawiają się w zjawiskach codziennych.

Ludzie, którzy do skarbnicy i siły życia czerpią zdrowe doświadczenie ze zjawisk codziennych, praw niezmiennych, które rządzą wszechświatem, i umieją je przystosować do swoich potrzeb i wymagań, bez pogwałcenia praw innych, ludzie, którzy wysnuwają wnioski z przeszłości i życia ludzi przykładnych, czynią dobrze, bo unikają wielu omyłek, unikają wszelkich smutnych skutków złego postąpienia w danej sprawie.

Angielskie przysłowie ludowe mówi: „doświadczenie jest szkołą głupców", w tem znaczeniu, że opierać swe życie na osobistem tylko doświadczeniu jest często niedorzecznością. Ktoś naprzykład posiada zdrowie, dobrobyt, zadowolenie i wiele pięknych skarbów i wszystko to ryzykuje i lekceważy bez potrzeby i celu, mówiąc: nie potrzebuję coprawda ryzykować, ale przez ryzykowanie nabiorę doświadczenia.

Tymczasem przez czyn swój nikomu nic dobrego nie zrobił, a sam osiągnął straty, które mu złamały życie, lub których mu doświadczenie nie wynagrodzi.

Czerpmy więc doświadczenie nietylko z własnego życia, ale ze skarbnic duchowych, które nam pozostawili inni, z życia prawdy i zjawisk, które widzimy ciągle, z wielkich doświadczeń i klęsk oraz powodzeń ludów i pojedynczych ludzi, nie dajmy się unosić nierozumnym prądom. Niech nam się nie zdaje, że widzimy kres naszej doskonałości, bo my całe życie winniśmy się doskonalić. Wiele naszych doświadczeń życiowych, na które nie starczyłoby nam życia całego, może zastąpić nam umiejętne rozważenie każdego kroku życia, pozbawione chorobliwego marzycielstwa, przegląd naszych zdolności i sił, zastosowanie do nich zamiarów, oraz rzetelna i gruntowna nauka, prowadząca do tego, co piękne, co wzniosłe i co wiedzie do poznania dobra, prawdy i udoskonalenia się, a to udoskonalenie się wtedy postępuje u nas należytym krokiem, jeżeli idzie w parze z wzorowaniem się na doświadczeniu drugich.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Naraz z piersi tysięcy Turków wyrwał się okrzyk grozy.

Dumnie powiewająca wielka zielona chorągiew Proroka zachwiała się i padła.

To Dulęba, mając chorągiew ciągle na oku, parł do niej zapamiętale, a wyrąbawszy sobie wśród tłumu ulicę, przebódł koncerzem nawskróś brodatego chorążego i chorągiew w swą żelazną uchwycił rękę.

Turcy wydawszy okrzyk zgrozy rzucili się świętej chorągwi na pomoc, lecz tymczasem w wyrąbaną przez Dulębę lukę napłynęli inni husarze i wszelkie wysiłki Turków zmierzające do odebrania świętej chorągwi na miejscu paraliżowały. Zginął wprawdzie przytem pan Bobakowski, zginął jeden z panów Reklewskich i paru z pomniejszej szlachty, lecz chorągiew Proroka nie podniosła się już więcej.

Ruch koło wielkiej chorągwi rozproszył trochę gęstwę koło wielkiego wezyra, gdy kilkunastu emirów rzuciło się na pomoc chorągwi, z czego korzystając Połczyński, roztrącił koło otaczające wezyra i rzucił się wręcz na niego. Wezyr zasłonił się szablą, lecz ta nie wytrzymała uderzenia polskiego koncerza i za pierwszem uderzeniem rozprysła się w kawałki. Husarz tedy ucapił za kark Kara Mustafę usiłując go na swego przeciągnąć konia, lecz z tejże chwili kilka spis pogrążyło się w jego ciele. Połczyński Wielkiego wezyra z rąk wypuścił i zsunął się powoli z konia znikając w tłumie, który się na nowo wytworzył.

Krzyknęli na ten widok sądeccy i skoczyli pomścić, lecz emirowie otoczywszy Wielkiego wezyra poczęli uchodzić i wnet zginęli w tłumie uciekają-
poczęli uchodzić i wnet zginęli w tłumie uciekają-
siedzieli pancerni pod wodzą królewicza Jakóba.

Bitwa została rozstrzygnięta. Cała armja Kara Mustafy, który groził, że na wszystkich kościołach zwaliwszy krzyże, założy półksiężyce, rozbita, w sromotnej znajdowała się ucieczce, a zwycięski „Lew północy“ zjeżdżał na pobojowisko otoczony hetmanami i dygnitarzami dworskimi, witany przez tłumy rozentuzjazmowane.

— Wiwat Joannes Rex Poloniae! wołano zewsząd.

Zamknięte przez długi czas oblężenia bramy Wiednia otwarły się naoścież, wyniszczona trudami załoga i ludność wysypała się tłumnie na pole, witając radośnie swego zbawcę. Stał tedy zwycięski król wśród rozradowanego ludu, a mężowie i niewiasty podchodzili całując mu ręce, nogi, szaty, a nawet strzemiona. Okrzykom na jego cześć wznoszonym, końca nie było.

Na ogromnem pobojowisku leżały zwały trupów ludzkich i końskich, z pomiędzy których sterczały złamki drzewców od kopij, oraz różnorodna połamana i porzucona broń. Z pod stosów poległych ciał dobywały się słabe, czasem głośniejsze jęki rannych, a nad pobojowiskiem unosiły się z krakaniem stada kruków czekających na obfity żer. Słońce zachodziło krwawo jakgdyby barwa wylanej na pobojowisku kałuży tworzącej krwi, w nim się odbijała.

Cały olbrzymi obóz turecki, szeroki jak daleko okiem ogarnąć można, ze wszystkiemi swojemi zapasami i niezmiernemi skarbami dostał się w ręce zwycięskich Polaków. Zwycięstwo to było najwspanialsze, które odniósł ten niezwyciężony król.

VIII.

Król udał się do namiotu Wielkiego wezyra, gdzie zaczęto mu znosić zdobyte chorągwie, buńczuki i znaki tureckie. Dulęba z napuszoną, wielce komiczną miną, z niesłychanym rozmachem rzucił zdobytą wielką chorągiew Mahometa pod nogi królewskie, co widząc król, serdecznie się uśmiechnął.

— Waść to zdobyłeś ten znak? — zapytał.

— Tak jest, miłościwy królu! — odrzekł. — Sam, własnemi rękoma ją zdobyłem i niemało miałem z tem mitręgi, gdyż musiałem wypatroszyć zastępcę Wielkiego Proroka z Mekki, który ją w swych dzierżąc łapach, wypuścić nie chciał.

Król ściągnął z palca bogaty, z cudnie rżniętym rubinem pierścień i podając mu, rzekł łaskawie:

— Przyjmijże Waść odemnie ten pierścień, abyś miał jakowąś pamiątkę tego wielkiego dnia i swego świetnego czynu. Da Bóg, może Rzeczpospolita kiedyś lepiej odemnie nagrodzi.

— Miłościwy Panie! — zawołał, obejmując nogi królewskie. — Większy dla mnie splendor łaska Waszej Królewskiej Mości — i więcej nią się raduję, aniżeli gdyby mi dopiero co oswobodzony Wiedeń na własność oddano. Zresztą spodziewam się, że i w niebie będę miał promocję, że wypatroszyłem to sułtańskie cielę, które niemałe szkody dotychczas chrześcijańśtwu wyrządziło.

— A gdzie to mój porucznik Połczyński? — zapytał król.

— Poległ, Miłościwy Panie — odrzekł stojący obok Żuk-Skarszewski.

— Co Waszmość mówisz, na Boga? Poległ?! — zawołał król, zasępiając nagle oblicze.

— Tak jest Wasza Królewska Mość! — zawołał Zbierzchowski. — Niema co żałować, gdyż zazdrościć mu można takiej śmierci. Sam to naocznie widziałem, gdyż szedłem obok. Koncerzem drogę sobie do Kara Mustafy wyrąbał i w chwili najgorętszej, gdy pan Dulęba obalił wielką chorągiew, on starł się ze samym Karą Mustafą. Pod jednym cięciem jego koncerza wypadła z rąk wezyra szabla, a Połczyński ucapił go za kark i brodę i na swego przeciągnął konia. Lecz w tejże chwili wyciągnęły się spisy tureckie i dosięgając go, zwaliły z konia, a wezyra tymczasem chwycili emirowie i uprowadzili w tłum. Chciałem skoczyć na pomoc, lecz nim zdążyłem przebić się przez gęstwę, już było po wszystkiem. Nawet pomścić nie było czasu, gdyż Turcy od tej chwili uciekali, ile sił w koniach.

— Na miłość Boską! — zawołał król — odszukać jego ciało, by go choć uczciwym uczcić pogrzebem.

Skoczyli natychmiast pachołkowie, skoczyli i rycerze i poczęli rozciągać stos nagromadzonych ciał tuż przed namiotem, w miejscu, gdzie najsroższa odbywała się walka. Po dłuższej chwili Dulęba wydobył z pod zwalonego konia ciało rycerza, całe okrwawione, z woskowo bladą twarzą. Blachy pancerza na nim zupełnie pogięte były, przepasane prawie nieuszkodzoną Zosiną szarfą, a na piersiach lśnił cudny ryngraf z Matką Boską, zawieszony przez królową, który to ryngraf wstrzymał cios spisą w serce, gdyż posiadał rysę wskazującą, że spisa na bok się zesunęła. Podniósłszy nieco bezwładne ciało zauważył Dulęba coś jakby lekkie drgnienie, zasłyszał jęk słaby.

— Miłościwy Panie! — zawołał. — Jest i zdaje się żyw!

— Dać go tu prędko! — zawołał król.

Złożono go więc na tureckich dywanach, rozcięto rzemienie pancerza, rozebrano, a przywołany lekarz przyboczny króla, badać począł. Opukiwał, macał, nasłuchiwał, wreszcie zaczął rany starannie obmywać i przewiązywać.

— Żyje! — rzekł po chwili — i może Bóg da, że wyżyje pomimo ciężkich ran, gdyż twarda to natura.

Polecił tedy król umieścić go w namiocie i mieć o nim staranie, sam czując zmęczenie, położył się na łożu Wielkiego wezyra i wkrótce usnął snem kamiennym.

Obóz huczał życiem jeszcze dopóźna w noc, rycerze pozrzucawszy zbroje rozłożyli się koło rozpalonych ognisk, przyrządzając sobie strawę i popijając wódkę, wino czy miód, co komu w manierce jeszcze pozostało. Rozmawiano o zwycięskiej bitwie, opowiadano sobie, jakich który przewag dokonał i wszędzie jednomyślnie godzono się na to, że Połczyński i Dulęba najwięcej dokonali, a także Zbierzchowski, który królewiczowi Jakóbowi życie ocalił.

— Widziałem to — mówił pan Wieniawa-Długoszowski — gdy po zdobyciu Wielkiej chorągwi i ucieczce Kara Mustafy zawróciliśmy kołem po obozie, aby większy zamęt wśród Turków uczynić, naraz patrzę, a tu nasz królewicz potyka się mężnie z jakimś grubym baszą tureckim. Biją się tedy, aż tu naraz przyskakuje jakiś olbrzymi janczar i pochwyciwszy porzuconą, husarską kopję, godzi nią wprost pod żebra królewiczowi. Zmartwiały z przerażenia skoczyłem — lecz pewny byłem, że się spóźnię, gdy nagle jakby z pod ziemi wyrosły stanął pan Zbierzchowski i w chwili, gdy już-już ostrze kopji miało się pogrążyć w ciele królewicza, ciął straszliwie i jednym zamachem na dwoje janczarowi głowę rozpłatał.

— Dzielny to jest rycerz ten pan Zbierzchowski, zauważył Chwalibóg — lecz przecież naszemu Połczyńskiemu ustąpić musi.

— To niema co i mówić — potwierdził Żuk-Skarszewski — takiego drugiego kawalera choćby i ze świecą szukać. taki młodzik, a jednak już porucznik, a za dzisiejszą pracę z pewnością byle wyżył, wysoko się posunie.

— Niechże Pan Bóg przy życiu go utrzyma — rzekł po chwili Dulęba — boć to i rycerz pierwszy był, kolega i przyjaciel najlepszy. Niedługo znaliśmy się, a tak go pokochałem jak rodzonego brata — ba — więcej nawet. Już też na tą intencję by go Bóg przy życiu zachował, ofiaruję się zbudować murowaną kaplicę przy korzeńskim kościele. Chętniebym w tej kaplicy zawiesił zdobytą chorągiew Proroka, jednakże jak słyszałem, król Jegomość zamierza przesłać ją w darze papieżowi.

— I całkiem słusznie — rzekł na to Żuk-Skarszewski — gdyż chorągiew Proroka powinna zawisnąć w Bazylice św. Piotra na znak zwycięstwa świata chrześcijańskiego nad muzułmaństwem.

— Pewnie, że tak — potwierdził Dulęba — ja się też nie sprzeczam.

Na takich rozmowach ubiegał czas i dopiero nad ranem pogasły ogniska i uciszyło się zupełnie w obozie, z pobojowiska tylko błyskały światełka i dochodziły rozmowy ludzi wysłanych dla niesienia pomocy rannym.

Niedługi jednak czas upłynął, gdy na wschodnim nieboskłonie ukazał się brzask poranny, a wraz z nim wstawało na nowo życie w obozie. Rannych z pobojowiska zniesiono pod namioty, a trupy poległych muzułmanów czeladź znosiła do ogromnych wspólnych dołów, chrześcijan zaś składano osobno, aby ich chrześcijańskim uczcić pogrzebem.

Król zbudziwszy się wczas, udał się zaraz do kaplicy polowej w celu wysłuchania mszy św., po której przywoławszy podkanclerzego J. A. ks. Kamińskiego oraz pisarza, kazał wygotować pismo do królowej z zawiadomieniem o zwycięstwie, poczem drugie do papieża, do którego dołączył zieloną chorągiew Proroka ze słowami: „Przybyłem; zobaczyłem — Bóg dał zwycięstwo". Wysławszy gońców do Krakowa i Rzymu, zaczął się sposobić do uroczystego wjazdu w bramy oswobodzonego miasta. Książę Karol Lotaryński wraz z innymi książęty niemieckiemi i wojskiem weszli jeszcze wczoraj w mury miasta i tam pozostali.

Około południa, mając obok siebie podkanclerza, hetmanów, wojewodę ruskiego Konstantego Wiśniowieckiego, oraz innych dygnitarzy i starszyznę wojskową, przekroczył król bramy miasta, witany entuzjastycznie przez ludność.

Jednakże entuzjazmu ludności wiedeńskiej nie podzielało wojsko niemieckie. Jadącego za królem pazia, jeden z dragonów bez powodu uderzył fuzją w nos, aż tenże się okrwawił. Rozgniewany o to król udał się natychmiast do księcia Lotaryńskiego, skarżąc się o to, lecz sprawiedliwości nie otrzymał. Sam zaś książę Lotaryński oraz inni książęta niemieccy nie zdawali się być przynajmniej tak uprzejmi, jakimi byli przed bitwą. Odczuwszy to król nie zatrzymywał się u ks. Lotaryńskiego, lecz udał się do komendanta załogi hr. Rüdigera von Stahremberg oraz burmistrza miasta, aby uzyskać zezwolenie na pochowanie ciał poległych znaczniejszych rycerzy w kościołach wiedeńskich.

Żądaniu temu jednak kategorycznie odmówiono, wskazując na pola i podmiejskie cmentarze, że tam jest miejsce, a w kościołach niektórych zezwolili, lecz zażądali bardzo wygórowanych za to opłat. Tak tedy król widząc jawną niewdzięczność, postanowił opuścić miasto, aby doń nie wracać, nie czekając na przyjazd cesarza Leopolda, którego się z godziny na godzinę spodziewano. Postawił jeszcze prośbę o przyjęcie i umieszczenie w mieście ciężej rannych Polaków, lecz gdy i tej prośbie odmówiono, ruszył z miasta z powrotem do obozu. Po drodze spotkała króla druga nieprzyjemność, bowiem na drugiego pazia postępującego za królem napadli znów dragoni i wydarłszy mu królewską opończę, sobie ją zabrali, a do tego jeszcze pazia poturbowali.

Tak tedy zwinął król obóz i posunął się w stronę Węgier, stanął dopiero w Szwechacie. Tu starał się król, by dostać jaką szkutę dla przewiezienia rannych Dunajem do Preszburga, skąd łatwiej było wysłać ich do ojczyzny, ponieważ zamiarem króla była dalsza za Turkami pogoń.

I te starania królewskie nie odniosły skutku, tak więc ranni musieli pozostać na wozach, drżąc z zimna podczas chłodnych nocy jesiennych.

W nocy z czternastego na piętnasty zrabowano kilka koni obozowych. Czynu tego dopuścili się dragoni. Tego samego dnia kilku żołnierzy polskich udało się do miasta w celu poczynienia pewnych zakupów — do miasta nie zostali wpuszczeni, strzałami ich od bramy odpędzono. Podkanclerzy królewski J. A. ks. Kamiński będąc posłany od króla dla zaniesienia cesarzowi zdobytego znaku wezyrskiego

na pamiątkę zwycięstwa, musiał nocować przed bramą, albowiem go do miasta nie zaproszono. Ponadto ów znak skradziono, wobec tego, następnego dnia król zmuszony był posłać drugi. Żywności ani paszy wojsku nie dostarczono, pomimo że na to były pieniądze, które papież przysłał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wędrowiec.

Człowiek był niemłody, ale krzepki i silny. Rodzinną wieś opuścił i szedł drogą szczęścia szukając — czy lepszego, bielszego chleba. Nie był sam. Otaczało go dzieci czworo: dwóch synów, dwie córki i żona. Synowie hardo w górę podniesione nieśli czoła — lęku w nich nie było — odwaga jakaś biła ogromna i moc. Córki zrazu tęskliwie oglądały się za siebie — potem kwiaty przydrożne zbierać jęły — i wnet popłynęła powietrzem rześkiem, bo rannem, piosenka. Najdłużej przystawała za gromadką żona. Ciężko jej było snać żegnać się z ziemią rodzoną — w oczach smętniała, i nogi z trudem wlokła. Jakby miarkowała, że i tu nie wróci, i do nowego nie trafi ogniska. Chłop-ojciec co chwila na żonę oglądał się, stawał, gderał trochę, aż mu widać jej żal i ból do serca także się dobrał, bo coraz rzadziej odzywał się — jeno w trosce na nią spoglądał.

Droga z początku prosta, nagle wić się zaczęła między jarami. Z początku widać jej było szmat — jak okiem sięgnąć — teraz co kroków kilka, kończył się dojrzały ślad, schowany za ułomkiem wzgórza — lub okryty gąszczem. Nie widzieli krańca. Aż jednemu z synów spodobała się cisza głębokiego wąwozu.

— Ostawcie mnie tutaj, ojcze — rzekł — ostawcie samego — spróbuję chatę zbudować, trzodę skupię i spędzę — i żyć będę w samotności jak inni żyją w gromadach. A może mi lepiej będzie jak im.

— Wola twoja synu — odpowiedział ojciec — i dalej ich poszło już tylko pięcioro.

Matka zdala jeszcze błogosławiła synowi — i łzę cichą otarła. Widać rzewliwe miała serce.

Na dziwnie kamienistym kawałku drogi, wiodącej teraz pod górę, spotkali ludzi gromadę. Ci wyszli z bocznej drożyny, co niby rzeczka mała do większej z boku na gościniec wypadła. Czas jakiś dążyli obok siebie milczący, bo to i słońce dopiekało, i szukać trza było nodze miejsca mniej kłującego — aż przemówili wreszcie, społem się pozdrawiając.

Tamci nie rodziną byli, lecz obcymi, co zdawna razem wędrując, różne między sobą sprawy mieli przyjaźnie i nienawiści. A poznać to było łatwo, gdyż sobie wzajem pomagali jedni — drudzy zaś radzi byli wyprzedzić, a ostawić innych; ci zawsze z sobą pragnęli ostać i wspólnie żyć — owi przeklinali spotkanie.

Aż do córki młodszej zbliżył się chłopiec — co raźno szedł wśród onej gromady, pieśń śpiewał nabożną — i jasne miał oczy.

— Kamienista droga — rzekł wesoło.

— Z pieśnią przejdzie się jakoś — odparła.

— Z pomocą ręki drugiej, lżej będzie — powiedział jeszcze.

— Trzaby wiedzieć, ręka czyja — roześmiała się.

— A ot, przyjacielowa — szepnął ciszej i już nie odchodził.

A kiedy w dolinę zeszli szeroką, przerżniętą rzeczką, usianą bydłem, owianą dymem chat białych, śmiejących — młodzieniec do kolan pochylił się ojcu dziewczyny — i ostali razem w gnieździe. I znów tylko matka płakała. Było jej iść coraz ciężej.

— Nie troszcz się o mnie — mówiła do męża — idź, idź dalej — szukaj doli.

Człowiek spoglądał na nią smutno i trwożył się. Ale szedł naprzód. Aż nagle, podczas odpoczynku, przyjrzał się żonie. Dotąd zajęty drogą, nie widział nic, nie uważał.

Zapadłe miała oczy — twarz wyschłą — na ustach skurcz bolesny.

— O Jezu! — jęknął — co tobie?

— Zostanę tutaj — odpowiedziała cicho, bez skargi, ale gdy czuła, że tamci do dalszej drogi zbierać się pragną, spróbowała nogi dźwignąć. Obolałe, spuchnięte, stwardniałe.

Naprożno... Została naprawdę, i nazawsze. Tylko jeszcze prosiła w ostatniej godzinie, aby położono ją w grobie twarzą ku tej stronie, w której zostali syn, córka i zagroda, zagroda ojcowa i szczęsna.

Na drodze wyrosła mogiła: Ot — mijali tych mogił tyle, całe cmentarzyska; jedne umajone były, ukwiecone, inne opuszczone, samotne. Tak i ta mogiła wyrosła.

Tylko ojcu jakby przy owej mogile pół duszy zostało. Coraz więcej opierał się na syna ramieniu, coraz częściej pytał o koniec wędrówki. Gromada spotkanych rozproszyła się powoli — na jej miejsce napłynęły inne. Człowiek patrzył boleśnie, bo i coraz boleśniejsze widział rzeczy.

Otaczała go nędza; w łachmanach szły i przechodziły mimo niego starce i młodzi — obdarte sieroty tułały się po drodze żebrząc, kradnąc lub śmiejąc się ohydnie; nierzadko ochrypły głos o jałmużnę prosił — a prośba brzmiała jak groźba. Aż litość zdjęła serce starszej córki.

— Ojcze, po drogach tych mnóstwo ludzi nieszczęśliwych, cierpiących — zaczęła nieśmiało.

Czekał co powie dalej.

— Pomóc im chcę, chcę iść drogą, co nie ku mojemu szczęściu prowadzi, lecz ku ulżeniu innym — mówiła.

— Więc idź córko — odrzekł stary — a w myśli dodał: — na tej drodze szczęście własne znajdziesz.

Został mu syn; jedyny już teraz. Ostatni. Ale i jego godzina wybiła. O powietrze uderzył gwar walk: huczały działa, furkotały sztandary, rżały konie, szczękała broń.

— Co widzisz synu w oddali? nie dojrzę, — szepnął stary. Ale w tejże chwili dojrzał, twarz syna płonęła. A płomień był jasny, czysty i święty, jak wolności miłość, jak ofiara krwi.

— Na bój idę ojcze, błogosław... za ojczyznę! — za wolność!...

— Dzięki Ci Boże, żeś choć jednemu dał śmierć szczęśliwą na polu bitwy, a jam ujrzał ojczyznę wolną przed końcem — modlił się starzec.

Sam został. I resztę drogi sam też odbywał nie oglądał się na towarzyszące mu, lub mijające go gromady; nie słyszał śmiechów, ni bluźnierstw, ni pieśni; tylko coraz częściej oglądał się za siebie i coraz częściej na niebo spoglądał. Czyli nie wieczór nadchodzi?

A gdy raz myślał gdzie kres wędrówki, ujrzał ludzi idących ku sobie, jasnych, promiennych, którzy zbliżywszy się, rzekli:

— Do ciebie idziemy z wieścią dobrą, albowiem bliskim już jesteś celu twojego.

I westchnąwszy z ulgą, na kolana upadł starzec cichy i... ujrzał się w niebie.

SZALONA JAZDA Z WIEŚCIAMI.



Co się dzieje o pewnej godzinie o sto czy dwieście mil od nas; to możemy wiedzieć niemal w tej samej godzinie. Druty telegraficzne nam to błyskawicznie zakomunikują. Ale dawniej, gdy nie znano telegrafu, wieści naprzykład o zbliżającym się nieprzyjacielu przychodziły prawie z jego najazdem, wskutek czego nie można było na czas zebrać silniejszej siły wojskowej i stawić najeźdźcom skuteczny opór. Przez to też najeżdżali na Polskę narody pogańskie, jak Tatarzy, Turcy i in. Na Ukrainie n. p. stanęli obozem Turcy, którzy wyruszyli z wielką siłą przeciwko Polsce. Ukraińcy, których Turcy też okrutnie biedzili, ukradkiem wysłali do Polski jeźdźców, których widzimy na naszym obrazku, z wieściami o zbliżającym się nieprzyjacielu. Manewr ten udał się i Turcy zostali pobici.



Gdzie tylko się człek ino obróci, cy to na lewo, cy to na prawo, co ty w przodek, cy tez w zadek, wsędzie mówią, ze bida i ludziska wyprawiają lamentacją, co nie mają piniędzy jeno bidę w kieseni, w zonadrzu, w komorze, w sienniku, w kuferku i we wselakich jensych jenteresach do chowania piniędzy.

Ale, zeby tak duzo tej bidy było u ludzisków, to mi się nie widzi. Jak była wojna i ludziska pośli na wojnę, a mówię tu tylko o chłopach, bo przecie babskiego towaru nikt na wojnę nie brał, bo i poco, to nie miał kto do kasów składać piniądze i wszyćkie prawie kasy posły spać. A niktóre jak posły spać, to i śpią do dziś dnia i zdaje się, nigdy się juz nie obudzą, a te, co się po wojnie obudziły, to se gospodarują jak przodzi tak i dzisiaj, jakby dla nich zawse dobre casy były. A juz najlepi to się wiedzie tem zydowskim kasom, bo tez żadna taka kasa jesce spać nie posła, chociaz ich tyle jest w Krakowie, Tarnowie i w inksych Mościskach.

Ale cóz mówić o zydowskich kasach, ze zadna spać nie idzie, kiej i zydowskie karcmy tez spać nie idą. Co prawdę powiedziawsy, to Mośki zamykają karcmy, ale tylko na noc, a gdy juz słonko wyzira, to ją znów otwirają. Ale, zeby który Mosiek zamknął karcmę na zawse, to teraz tego nie uświadcy.

Z tego widzę, ze u ludzisków nie jest taka bida jak krzycą, bo jak siedzą w karcmie i piją to i musą płacić, to pewnikiem mają z cego płacić. Ja sam idę casem do karcmy i chociaz grosa nimam, to i tak znajdzie się casem litościwa dusycka, co człekowi należe i jesce poprosi cobym pił.

Ale juz najgorsiejse to te bitki. Jaki taki jak juz nie moze więcej pić i wywraca się po ziemi, to wtedy chciałby się mocować i suka tylko okazje, a jak w karcmie jest chociaz tylko jedna baba, to okazje zaden długo nie suka jeno zaraz znajdzie.
okazje zaden długo nie suka, jeno zaraz znajdzie.

Bo to tam, gdzie chociaz tylko jedna baba jest, to człek ciągle se to winien mieć na pamięci, co jest w pacirzu: „i nie wódź nas na pokusenie". Ale jak człek jaki sobie w pałę wleje, to o tem przykazaniu dokumentnie sobie zapomina i wtedy człeka kazdego baba na pokusenie wodzi. A cóz dopiero jak w karcmie jest jesce więcej bab, to wtedy tak juz człeka kusą i kusą, a nietylko do tego, zeby se człek jesce więcej pałę zaliwał, ale i do tego, zeby i porządnemu człekowi gnaty połamał, albo tez i sam miał gnaty połamane. I jak ja to juz dawno wyśtuderowałem, to wódka i baba, to są dwa niescęścia, od których zachowaj Panie kazdego.

Wkiejsik i ja w karcmie se stałem, co przysła do mnie Jagata i zęby do mnie scyrzyła. I anim się nie spostrzegł jak podsedł do mnie jej śturkac i trzasnął mnie pod ziobro, cobym ja mu jego dzieuchy nie zabirał. Choć coprawda, do takiej Jagaty to trzaby jesce ze sto morgów i chałpę, żeby się jaki porządniejsy kawalir zapytał tylko, bo i tak do zabirania jej to jesce daleko. A cóz dopiero, jak taka dzieucha nie ma nic, jeno tylko drogę przez wieś, i to jesce, co ma na sobie. Zeby to jesce śwarno była, ale jak się człek jej blizej przyjźry, to widzi nie mniej jakby ze dwa tysiące much na niej siedziało i to jesce takich rudych musek. To tez moze bez te muski nikt się jej jakoś nie cepi, bo na piegowatą to i ja i kazdy porządniejsy kawalir nie leci.

I chociaz człek Bogu ducha winien, bo na babski towar to człek przecie nie jest łasy, ale to juz tak jest na świecie, ze nie wiadomo, skąd na człeka niescęście spadnie. Zaraz tez z karcmy się wywlokłem i posedem do chałpy, do której tez ledwo przysedem, a prawdę powiedziawsy, to mnie przyprowadzili pod pazuchy.

W chałpie tez Kaśka z gospodynią zacęły mi urok odcyniać, a jak zocyły ze mnie biedra boli, tak mnie wyłozyły na ławie i zacęły smarować. Ale do dziś nie tyle cuję tego śturchaca w karcmie, ile to Kaścyne smarowanie. Juz ta potwora Kaśka ma łapę do smarowania. Prawie jej smarować jakiego konia, a nie mnie.

I powiedziałem se, ze do karcmy juz nie pójdę, bo człek o mało co biedry nie stracił, a jesce teraz ma całą skórę z biedry scharowaną pazurami. I co się tylko pojźrę na tę moją biedrę, to se myślę, coby ktoś jakiego kota trzymał za ogon, a on wirzgał nogami i drapał mi biedrę pazurami.

Nasz kres.



Pójdziemy suchą drogą,
Pójdziemy suchą nogą,
Pójdziemy szczęśni w świat.

Pójdziemy w czar osnuci...
Pójdziemy z zła wyzuci, —
Bo każdy nam jest brat.

Pójdziemy z wicherm jasnym,
I łez ciężarem własnym —
Przez ścieżki górskich chat...

Pójdziemy w świat promienni —
Nieznani, bezimienni —
Przez wieków krańce lat.

Pójdziemy z myślą Bożą —
Owiani Wiosny Zorzą —
Przez dzieje dat.

Pójdziemy poprzez pola —
Gdzie wezwie Boża dola —
Pomiędzy deszcz i grad.

Pójdziemy poprzez niwy,
Kwiat niosąc ludziom żywy...
Anielskich rad...

Pójdziemy poprzez sławę,
Łagodząc bóle krwawe —
Znacząc złocisty ślad...

Pójdziemy poprzez łany, —
Wiodąc do Niebios bramy...
Zwoleni wszelkich wad. —

Łagodzą bóle, troski...
I niosąc innym boski
Napój, co szczęśni świat...

Jan Domosławski.

Róża i chrząszcz.

(LEGENDA).

Przez las ciągnęła się droga. Słońce żarzące, letnie słońce, rzuca na nią swoje promienie, a liście stuletnich dębów kurczą się pod wpływem gorąca, jak pod rozpalonem żelazem.

Niebo błękitne; suche gałązki padają; ani chmurki, ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

Nad brzegiem drogi, na dzikim krzewie pochyliła się różyczka maleńka, najmłodsza z kwiatków. Gdybyście wczoraj jeszcze byli widzieli jej różowawe płatki, wąziutkiem purpurowem obrębione pasemkiem, jej drobny, wonny kielich.

Kwiatek cieszył się i tem, iż słonko dzień cały nad nim świeciło. Czując się pięknym, lękał się cienia... O szalony! Pragnąłeś słońca — a ono-to zabija cię teraz.

Świeże, jedwabiste twoje płatki, podobne do rumianych dziecięcych lic, marszczą się dziś i drżą, jak dłonie starca. Do życia braknie ci tego, czego omdlała przyroda napróżno wzywa: wody, kropli wody!

Ale niebo błękitne; padają suche gałązki; ani chmurki, ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

— Kropla wody, ach! kropla wody — mówiła róża — powróciłaby mojej koronie jej dawny aksamitny połysk, wzmocniłaby listki moje, rozkwitłabym na nowo i mogłabym żyć! ach żyć!

— Jestem tak młodą i piękną! nie chcę zginąć w ten sposób! Och! gdybym była motylkiem lub mrówką! gdybym skrzydła do lotu miała i zwinne nóżki do biegu, poszłabym tam do zdroju... Mówią, że świeży i chłodny. Cóżby to za rozkosz była, zanurzyć się w jego ciemnej toni! Ach! gdybym choć tym pełzającym robaczkiem być mogła, by aż tam się zawlec! I ginę z pragnienia. Chcę żyć... żyć! Och! kroplę wody! kroplę wody! Moją miłość za kroplę wody!

Mały czarny chrząszcz, co śnił pod źdźbłem trawy, usłyszał skargę kwiatka.

Chrząszcz ten był poetą... Już oddawna kochał się w róży, nie śmiejąc nigdy wyznać tej miłości. Ona była piękna, on szpetnym; dla niej słońce — dla niego cień.

Kochał ją zdala i żył samotny i smutny, ukryty w trawie. Czując się brzydkim, obawiał się światła.

— Nie rozpaczaj — rzekł do konającej różyczki. — Za chwilę może zdołam ci przynieść kroplę wody. Przyrzekłaś miłość twoją temu, co cię uratuje; to dla mnie za wiele. Daj mi wzamian tylko schronienie w cieniu twoich listków, abym mógł na ciebie patrzeć niewidzialny...

— Dam ci wszystko — odparł kwiat. — Ty jeden pomyślałeś o mnie, gdy wszyscy opuścili. Spełnię wszystkie twoje życzenia, ale, chrząszczyku mój, biegnij prędko do zdroju, prędko!

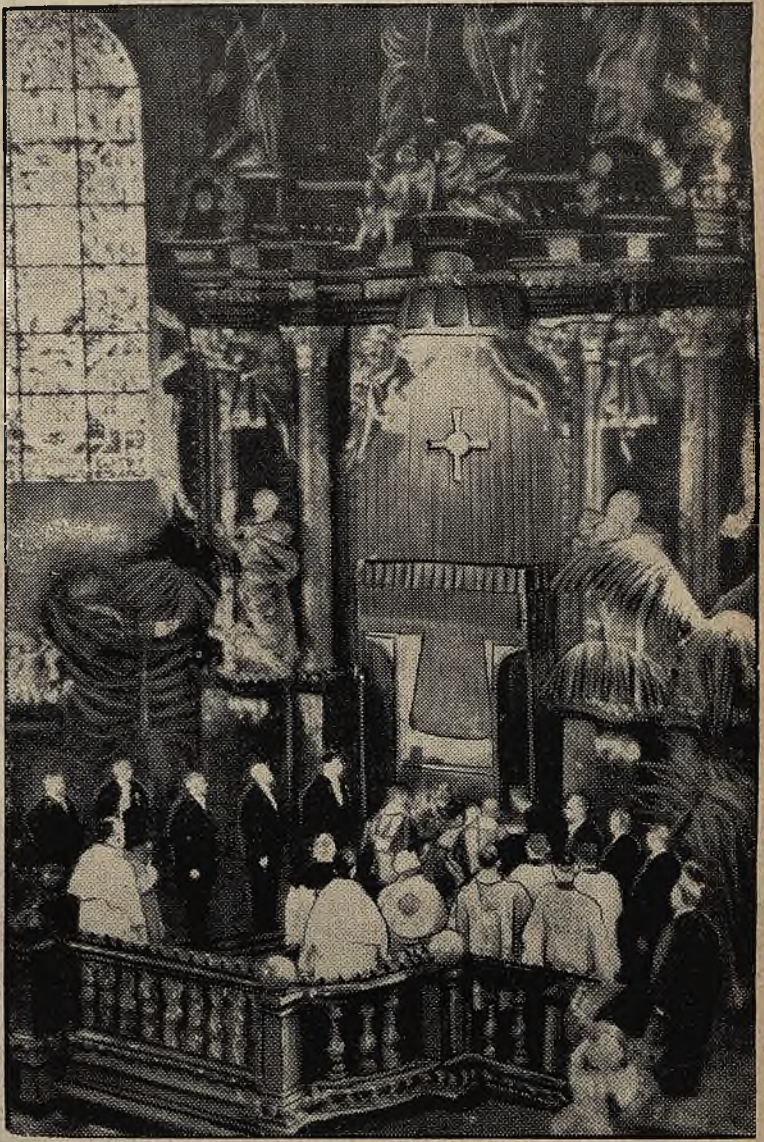
— Wokoło zdroju leżą kamienie, ściśle z sobą spojone, więc nie dostanę się, moja droga. Lecz spojrzyj tam pod wierzbę, gdzie siedzi młoda dziewczyna; w ręku trzyma dzban. Jakaż ona piękna, a cóż za słodycz w spojrzeniu; lica jej różowe, jak płatki twoje, a oczy ciemniejsze, niż moja szyjka. Ona dostarczy nam wody, a choćby kroplę tylko, ta kropla będzie twoją.

— Skąd ta pewność? — spytał kwiat.

Znam ją oddawna. Siada zawsze pod tem drzewem gdy orszak królewski, polując, przejeżdżać ma tędy. Pośród świetnej młodzieży jest jeden najpiękniejszy z nich wszystkich, który uśmiech jej przesyła, a ona wtedy drży z radości i szczęścia, a z pochylonego dzbana leje się strumyk srebrny. Czy słyszysz odgłos trąb i rogów? Otóż nadchodzą. Miej nadzieję!

— Och! niech przyjdą prędko, prędko, prędko! Konam z pragnienia. Idź... miłość moja cię czeka za wody kroplę.

Zasłonięcie szaty Chrystusa w Trewirze.



W Trewirze wystawiono na widok publiczny w katedrze relikwję, „Szatę nieszytą" Chrystusa. Katedrę zwiedziło w tym czasie przeszło dwa miljony pielgrzymów z całego świata. Zasłonięcie Szaty Chrystusa nastąpiło po uroczystem nabożeństwie, którego moment przedstawia ilustracja.

Obłok kurzu, tentent, wrzawa — otóż zbliża się orszak! Psy szczekają, konie rżą, róg doniośle się odzywa! Zjawia się król. A młodzież garnie się do niego. Są i kobiety między nimi! jedne konno, drugie leniwie w karetach rozparte. Widać tylko złoto, pióra, jedwabie, koronki.

Dziewczyna wlepiła wzrok swój w orszak i zbladła.

Młody panicz jechał na pysznym białym koniu.

— To on — szepnął chrząszcz — to on! patrz: ręka dziewczęcia zadrżała, a na trawie tuż przy niej błyszczy kropla wody. A panicz minął wierzbę, nie spojrzawszy nawet.

Pochylony, z błyszczącem okiem, cichą prowadził rozmowę z jakąś młodą i piękną panią, która z poza wachlarza uśmiechała się do niego.

Wszystko naraz uleciało, panowie i panie, pachołki i psy. Kurz powoli opada na drogę. I znów cisza, znów samotność — tylko zdala, niewyraźnie i słabo, jeszcze odgłos rogu się odzywa.

A wilgotna perła świeciła na trawie.... Lecz gdy chrząszcz się po nią zbliżył, poznał, że to była łza. Smutny i rozczarowany powrócił do róży.

— Mój chrząszczyku! — szepnęła — muszę już umrzeć. Dzięki ci za twoje przywiązanie. Zbliż się do mnie, chociaż jesteś pokornym i wątłym, ostatni mój pocałunek będzie dla ciebie, dla ciebie moja ostatnia woń.

Robaczek przytulił się do serca róży i róża skonała.

Suche jej płatki opadły wszystkie, tworząc niby całun biednemu chrząszczowi, który na drobnych szczątkach swojej ukochanej również śmierci oczekiwał.

Dziewczyna zaś zesztywniała i zbladła jak trup, lecz nie płakała już. Powstała nagle z miejsca i powróciła do chaty, a niezadługo serce jej bić przestało. Miłość i rozpacz zabiły ją.

Wkrótce potem szedł lasem młodzieniec, a na jego ramieniu opierała się młoda kobieta. Szeptali, śmiali się, śpiewali, a pieszczoty ich były słodkie i częste. Kochali się! Przechodzili około wierzby, pod którą dziewczę siadywało.

— Dlaczegoż — zapytała kobieta — zadrżałeś wówczas, przejeżdżając tędy?

— To nic — odpowiedział — koń się tylko potknął.

— Daj mi różę, mój luby — wyrzekły piękne usta.

— Niema już wiele róż — odrzekł młodzieniec — widziałem jednak krzew, na którym jedna kwitła.

Zbliżyli się do krzewu, kwiatka już nie było. Nóżką dotknęła kobieta rozsypanych, zwiędłych płatków i ujrzała chrząszcza.

— Och jakiż brzydki robak!

— On to zabił różę — rzekł młody człowiek. — Ten kwiat żywił go, tulił do łona, w nagrodę chrząszcz ukłuł go w serce i zniszczył Niewdzięcznik!

To mówiąc zgniótł nogą biednego robaczka.

I odeszli, szepcąc, śmiejąc się i śpiewając, a pieszczoty ich były słodkie i częste.

Takie to były niegdyś czasy, w których chrząszcze kochały się w różach, a młode dziewczęta umierały z miłości...

Władysław Pawłowski.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Smolarze, odłączywszy się od drużyny i zginąwszy w boru, przeciągłem wyciem dali znać Garczowi. Takiem wyciem odpowiedziała watacha. Smolarze pobiegli w stronę skąd pochodziły głosy i zdybali Garcza z częścią watachy.

— Poszli w matnię? — zapytał Garcz.

— Poszli, wasza miłość.

— Dwa dziesiątki zostały z księdzem.

— Wszyscy?

— Baczyć! — objaśniał Garcz — jak uderzym na drużynę, brać mi księdza żywcem.

— Weźmiem! wasza miłość.

Ruszono ku moczarom.

Ludzie biskupi w połowie drogi usłyszeli za sobą ogromne wycie wilków, aż strach wojakom, nie znającym lęku, serca na moment zmroził. Zdało się, że nagle drzewa puszczy przemieniły się w wilcze głosy.

— Hej! tam na przodzie — zawołał dowódca — co to było?

— Wilki zoczyły zwierzynę, wasza wielmożność — objaśniał człek na powrozie — i narobiły chargotu. W puszczy to zwyczajna rzecz.

Przystanął.

— Czego marudzisz!? — gniewał się dowódca.

— Nie czyńcie krzyku wasza wielmożność, bo do wyspy blisko... Drogę muszę zmacać, czy pewna jest, bo to najniebezpieczniejsze miejsca. Tutaj steczka się rozwidla: jedna prowadzi do gródka, druga w bagna i tam się kończy. Jeżelibyśmy nią pojechali to niesposób ani wrócić, ani dalej jechać.

Począł szukać drogi, macając nogami, to w prawo to w lewo i cofać się wstecz. Nagle jednym błyskawicznym ruchem skoczył pod konie, szerokim obosiecznym nożem, który miał ukryty, przeciął powróz i pchnął konia w bok. Koń z kwikiem wskoczył i popadł w topiel. Tonący wołał o ratunek, lecz towarzysze w niemem przerażeniu, nie mogąc spieszyć z pomocą, patrzeli, jak topiel z przerażającą szybkością pochłaniała konia i człeka, aż wreszcie czarny, bagnisty grób, z bulgotem zamknął się nad niemi.

Oswobodzony pachołek pomknął ku wyspie, jako umówiony znak dla Garcza.

— Zginęliśmy na wieki — przeszedł krzyk śmiertelnej trwogi przez szereg jezdnych.

Stali tak w śmiertelnej trwodze, jak z kamienia wykute posągi, nie śmiąc ruszać naprzód i nie mogąc się cofnąć wstecz.

Od brzegu runął ogromny krzyk i szczęk broni. To Garcz ze swojemi ludźmi uderzył na biskupią drużynę, która gnana przestrachem, olbrzymią siłą Garcza i zaciekłością zbójów, uciekała w popłochu na oślep w bagna i tonęła w nich, napełniając powietrze strasznym obłąkanym krzykiem, wołającym o ratunek.

Część drużyny leżała snem wiecznym na brzegu bagien, inną pochłonęły czarne mulaste topiele, inni zaś ratując się ucieczką przepadli w puszczy. Garcz, krom księdza i tych co byli wśród topieli, nie kazał nikogo żywcem brać.

Konni stali nieruchomo jak nocne upiory. Słyszeli bitwę, ale nie mogąc nawrócić koni nie mogli iść swoim na pomoc.

Garcz odpocząwszy chwilę, zawołał potężnym głosem, a echo odbite od drzewnej ściany puszczy niosło się tysiącznym echem daleko i wyraźnie:

— Hej! wy tam, co stoicie jak wrośnięci w ziemię, chcecie żyć, to ruszajcie naprzód za moim człekiem, który nadejdzie. Nie chcecie miłego żywota, to zepchniem was po jednemu w bagna, na pociechę czartom i piekłu.

Wypuszczone z kuszy, wyleciały w górę ogniste strzały jako znak temu, który miał prowadzić na wyspę. Nadbiegł wreszcie Garców pachołek, chwycił pierwszego konia u pysku i rzekł:

— Jedźcie za mną ino ostrożnie.

Cały szereg ruszył ku wyspie, bo nie miał innego wyjścia, a na wyspie mieli choć cień ocalonego życia.

VII.

Ksiądz.

— Co też, waszą miłość, opętało? — pytał Stańko, że tłuczecie się po całym gródku, miejsca nie mogąc zagrzać. Ludzi bez potrzeby rozbijacie... Jagnyście nawet do siebie nie wołali...

— Precz! — krzyknął Garcz syczącym głosem.

— Stańko nie zważał na gniew i nie ustępował.

— Toć Jagna tęskni do waszej miłości...

Garcz po chwili, jakby przypominając sobie, co Stańko do niego mówi, zapytał:

— Miłuje mnie jeszcze?

— Okrutnie!...

— A ja...

— A wy?

— Ja nie...

— Cóż się stało z waszem miłowaniem — badał Stańko, choć domyślał się, że sercem Garcza owładnęła nowa miłość.

— W boru zostało!

— Urzeczono was.

Garcz wybuchnął.

— Djabeł o cudzych oczach i koralowych ustach urzekł mnie, duszę oczarował, spokój zabrał, ogień w krwi rozniecił, oczy tumanem mgły zasunął... Dnia ni nocy spokojnej nie mam... Wściekam się i rzucam jak wściekły zwierz...

Jakaś czarownica blekotu wam zadała. A mówiłem, nie pijcie wasza miłość nic od obcych niewiast, bo urok na was padnie.

— Widzisz! piję a ognia zalać nie mogę. Coraz gorzej płonie i pali, zda się, że serce trzewia i głowę na popiół zwęgli.

— Może się nasadzono na waszą zgubę... i dano do wypicia jakoweś czary, żeby gorączka zżarła was na śmierć. Wrogów macie śmierć okrutną... Niemcy są chytrzy, nasłali kobietę i czary na was rzuciła.

— Piłem ją całą oczami... aż na wierzch wyłaziły, a po kościach ciągoty okrutne szły...

— Czarownica to była, co krasą swą czary rzuciła. Niemcy ją nasłali.

— Nie!

— Któż?

— Klara z Nikorzyna była.

— Córka rycerza Jarmunta.

— Ona!

Stańko zbladł i cofnął się w tył. Z ócz mu wypełzła straszna obawa o córkę Jarmunta.

— Uroczne oczy miała... — rzekł stary z wahaniem. Przywołam Ludmiłę, niech uroki odczyni.

— Przywołaj.

Garcz po rozgromieniu drużyny biskupiej oszalał. Działo się z nim coś dziwnego, ludzi bez powodu bił, po nocach nie sypiał, tylko pił i pił... Postać Klary wświdrowała mu się w oczy, mózg i serce; widział ją przed sobą, taką jak tam, w lesie na polanie. Gniew go okrutny porywał na rycerza na białym koniu. Miłość go taka sparła, co zapaliwszy się błyskawicą, nie gaśnie, lecz płonie coraz silniej, męczy, aż duszę z ciała wydrze.

Weszła stara Ludmiła, niosąc naczynie z wodą i pokrywę z żarzącemi ogarami. Wiedziała, co Garczowi jest, bo i podsłuchała mowę dwóch pachołków, którzy byli z niem na polowaniu.

— Prędzej czyń uroki i wróż z nich — niecierpliwił się Garcz.

Ludmiła położyła na węgielki jakieś suche, pokruszone ziele, które wonnie zadymiło i wszystko to wsypała do wody. Nachyliła się nad naczyniem, robiąc jakieś znaki.

— Jest urok? — pytał Garcz.

— Jest wasza miłość.

— Ogary poszły na spód?

— Wszystkie.

— To mi ulży...

— Ulży.

— Teraz wróż.

Ludmiła uklękła i pochyliła głowę nisko nad naczyniem.

— Co widzisz?

— Jeszcze nic.

— Patrz dobrze! — syczał.

Ludmiła rzuciła z boku zły błysk i poczęła nad wodą czynić ciche zaklęcia.

— Widzę! widzę! — wykrzykła.

— Co widzisz?

— Ją.

— Kogo?! kogo?! — pytał Garcz gorączkowo.

— Panią, cudną jak lilja, z licami o dwóch różach.

— Dalej!? dalej!?

— Rycerza na białym koniu.

— Co więcej?!

— Zamek widzę murowany nad wodą. Orszak weselny... To oni! pani cudna i rycerz. Ksiądz ręce im wiąże...

Garcz ryknął nieludzkim głosem i zwalił się na ławę.

Ludmiła wyprostowała się i szyderczo z pół uśmiechem przyglądała się wijącemu w bólu Garczowi.

Dysząc ciężko i zionąc straszne przekleństwa, zerwał się z ławy i począł się miotać po komnacie, krzycząc:

— Piekło!... Śmierć! śmierć! rycerzowi... Orszak ślubny. Nie! nie będzie go z rycerzem... póki żyje... Ogień mnie pali, głowa pęka. Pić! pić!

Stańko podał dzban z winem. Wypił go do dna i ucichł, jakby wino odjęło mu moc, jeno trząsł się cały jak w zimnicy.

— Pójdźcie, wasza miłość, położyć się na skóry. — Ujął stary Garcza pod pachę i wiódł do łoża. Lecz wyrwał się staremu, podbiegł do Ludmiły, ułapił za kark i przegiął nad naczyniem.

— Patrz jeszcze!

— Puście, wasza miłość, bo oczy mi na wierzch wyłażą i nic nie widzę... — wymówiła z trudem.

Puścił. Nachyliła się nad naczyniem.

— Co widzisz?

— Rycerz całuje...

— Piekło mu!...

— Teraz już nic nie widzę, wszystko mgła przysłoniła.

Szaleństwo Garcza opanowało. Ryczał jak dzikie zwierzę, tłukł naczynia, rozbijał ławy, dziw, że w tym napadzie nie uśmiercił Ludmiły lub Stańka. Wyczerpany fizycznie, zwalił się na łoże.

Ludmiła wychodząc, natknęła się w sieni na Jagnę.

— Co on za krzyki wyprawia matko Ludmiło? ciekawiła się Jagna.

— Choć zachorzał, nic mu z ciebie.

— Co mu jest?

— Zła godzina na niego przyszła.

— Jaka?

— Ogień go pali... szaleństwo zgryzie... Chyba...

— Co?!

— Chyba, że porwie się na straszny czyn.

— Co?! co?!

— Że porwie córkę rycerską. Miłość go opętała szalona, jak wichura, co borem idzie i najpotężniejsze dęby gnie i pokotem kładzie.

— Do kogo uczuł miłość? powiedzcie — prosiła Jagna.

— Do pani Klary z Mikorzyna.

— Nie może być! — wykrzykła Jagna niedowierzająco.

— Prawda jest.

— Od kogo wiecie? — niedowierzała Jagna.

Podsłuchałam, jak pachoły między sobą pocichu prawili. Spotkał ją w boru czasu wyprawy na drużynę biskupią i oszalał.

Jagna choć już nie kochała Garcza, ale chciała tej miłości jego dla jego udręki. Miała zamiar rozpalać mu krew, a kiedy jej zapragnie uciekać od niego. Wiedziała, że ciało jej będzie poorane ranami i ociekające krwią, ale niech tam... Wiedziała i to, że jej nie ubije, bo do mordowania kobiet czuł wstręt, wiedziała i to, że piękność ją obroni oraz Stańko, którego się bał i szanował. Teraz z nową miłością udręka Garczowego ciała przyszła, ale nie od niej... Pomyślała, że może i lepiej, bo baczenia na nią nie będzie dawał i bezpieczniej będzie mogła myśleć o zemście. Weszły do świetlicy Ludmiły.

— I co teraz matko? — zapytała Jagna.

— Z czem?

— Z jego miłością.

— Myślę, że będzie się starał porwać Klarę.

— Waży się na panią potężnego rodu?

— Co u takiego... Miłość rozum mu odjęła.

— Trzeba ją ratować.

— Boisz się o siebie?...

Żachnęła się.

— Nie! Lepiej, że miłości do mnie nie ma. Krew jak padnie na miłość, to tak jak rdza na żelazo. Rdza strawi żelazo, krew strawi miłość.

Ludmiła pomyślała i zwróciła się z zapytaniem do Jagny:

— Jakże ją tu ratować?

— Dać znać do zamku, żeby się na baczności mieli.

— Jak stąd wyjdziesz? Tu grób żywych niewiast... Ja tu lata siedzę, a drogi nie znam. Kto zamrze, to go nocą wywożą w bór, albo zgoła w bagnie topią.

Jagna przesiedziała chwilę i zabrała się do wyjścia. Od drzwi poprosiła:

— Przyślijcie mi Jaszka matko, mam coś do niego... Powiedzcie, że ja go wołam.

Uczyniła nagle pewne postanowienie, związane z zemstą, do którego potrzebny jej był syn starej, który ją pokryjomu w obawie przed Garczem miłował, o czem ona wiedziała.

Wieczorem chyłkiem, by go nikt nie zobaczył, wemknął się Jaszko do Jagny.

— Wołaliście? — zapytał drżącym głosem.

— Wołałam — świdrowała go czarnemi, ciepłemi oczami.

— Co macie do mnie?

— Powiedzcie, kogo to pan widział w boru?

— Nie wiem.

— Kłamiecie!

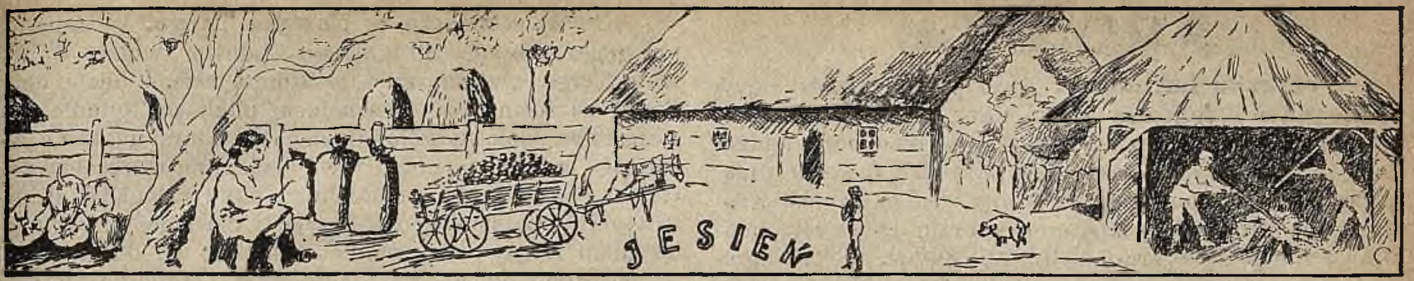
— Myślę, że widział drzewa, dzikiego zwierza i pachołków biskupa. Nie byłem z nim, jakże mam wiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Strajk flisaków we Francji.

Na niezwykły pomysł wpadła policja francuska, która nie mogła dać sobie rady z demonstrującymi od dłuższego czasu robotnikami portowymi i flisakami. Gdy już wszelkie sposoby uspokojenia ich się wyczerpały, zawezwano straż pożarną, która strumieniami wody rozpędzała gromadzących się uporczywie flisaków, usiłujących przeszkadzać w pracy »łamistrajkom«. Na naszym, obok zamieszczonym obrazku, widzimy straż pożarną i porozciągane na wielkiej przestrzeni długie węże.



Poradnik gospodarczy.

Przechowywanie jarzyn sposobem naturalnym.

Mimo, że coraz więcej słyszy się o przechowywaniu jarzyn w różnego rodzaju konserwach, marynatach, w cukrze, soli, lub przez uszczelnienie i sterylizację, jednak są to sposoby bądź co bądź kosztowne, na które nie może sobie każdy pozwolić, zwłaszcza, gdy ma do przechowania większe ilości różnych jarzyn, które byłoby niemożliwością odpowiednio przerobić lub zakonserwować, względnie zakwasić.

Każdy przyzna, że najłatwiejszym i najodpowiedniejszym sposobem przechowywania jarzyn, będzie ułożenie ich w piwnicy, jako w miejscu najlepiej dostosowanym do wymogów roślin, które chcemy dłuższy czas zachować w świeżym stanie. Im lepsza piwnica, tem to przechowywanie będzie pewniejsze, a dobroć piwnicy powinna się ujawniać w jej zaletach, którymi są: przewiewność, suchość, spory zasób światła i niska temperatura rozciągająca się od 3—8° C., gdyż tylko wtedy zwolnieni będziemy od uciążliwego przebierania jarzyn i ciągłego wybierania wszystkich nadgnitych, zbutwiałych, lub wyschniętych egzemplarzy, które mogą zarazić nam cały zapas. Piwnica, w której chcemy wszystkie jarzyny przechować, powinna mieć odpowiednią ilość półek, na których pomieścić mamy endywie i sałaty z korzeniami wyrwane, tudzież cebulę, czosnek i t. p. Pod półkami, na ziemi, układamy warstwami: selery, marchew, pietruszkę i inne korzeniowe jarzyny, przesypując je czystym piaskiem, tworząc w ten sposób większe, lub mniejsze pryzmy, zależnie od ilości przechowywanych jarzyn, służących do zaprawy. Inne korzeniowe, jak: brukiew, buraki, rzodkiewka, rzodkiew, kalarepa lub ziemniaki, składamy w gromady i kopczyki bez przykrywania piaskiem. Kapusty głowiaste, czerwoną, włoską, kalafiory, które nie utworzyły róż do końca października, dołujemy wprost w piwnicy, wybierając rowek i przysypując w nim korzenie wyrwanych roślin rzędami, gdzie mają się czuć jak na grzędzie i możliwie dobrze przezimować.

Ale, mało kto ma odpowiednią piwnicę, lub tak pojemną, aby pomieścić w niej wszystko, co zebrał z gruntu. I dlatego należy uciekać się do innych sposobów przechowywania jarzyn tak, aby je mieć świeże w sezonie martwym na własny użytek, bądź do sprzedaży, kiedy spieniężyć je można znacznie drożej, niż zaraz po zbiorze z gruntu.

Zacznijmy od kapust — z końcem października należy wybrać zdrowe i twarde okazy wyrwać z korzeniami, układając na kilka dni w szopie, dla odparowania zbytniej wilgoci.

Po tym czasie, wybrać rów na 1.20 m. szeroki, 3—4 m. długi, 40 cm. głęboki, poukładać w nim rzędem kapustę korzeniami w górę, otulając starannie liśćmi główki i zasypać z powrotem, dobrze uklepując go. W czas mrozów, powinno się narzucić nań badyli liści, lub słomiastego nawozu, aby uchronić zawartość rowu przed marznięciem. W czasie odwilży trzeba zdejmować wierzchnie okrycie, aby ułatwić dostęp powietrza do kapusty, i aby nie zaparzyła się od zbytniego ciepła. Przechować się może w ten sposób kapusta bardzo długo, naturalnie tylko w ziemi przepuszczalnej i w miejscu wzniesionem.

Kapustę przechowywać można też w dołach poinspektowych, z których wybiera się ziemię i nawóz, następnie dołuje się kapustę ściśle rzędami, przykrywa się dół deskami, a podczas mrozów nakrywa się mierzwą. Naturalnie, że kto nie posiada inspekt, może dołować kapustę w zwykłych dołach na ten cel wykopanych. Tym sposobem przechowywać kapustę można do lutego nawet, wybierając stopniowo do użytku po kilka główek.

(Dokończenie nastąpi).

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bobrek trójlistny, Trojan, Trójliść, Koniczyna wodna *(Menyantes trifoliata)* rośnie na mokrych łąkach, bagnach, w wodnych kanałach. Łodyga półmetrowa, objęta liśćmi, złożonemi z trzech płatków; kwiaty białe, w kłos ujęte; smak gorzki.



Wewnętrznie używa się herbaty z liści, lub wyciśniętego z nich soku, jako środka bardzo skutecznego w artretyzmie, śledziennictwie, żółtaczce, wodnej puchlinie, zimnicy, zatwardzeniu, szkorbucie, przeciw robakom. Najlepiej skutkuje sok z młodych liści, którym w Anglji leczą szkorbut i wrzody szkorbutyczne.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Pożyczka narodowa. Rząd polski rozpisał nową 6 procentową pożyczkę wewnętrzną w kwocie 120 miljonów złotych w złocie na pokrycie niedoboru budżetowego. Ponieważ zgłoszenia na pożyczkę znacznie przewyższą zapotrzebowanie, uzyskana więc nadwyżka przeznaczoną będzie na polepszenie w kraju przemysłu, handlu i rolnictwa. Pożyczkę po 50, 100, 500 zł. nabywać można w kasach skarbowych, bankach i t. p. instytucjach.

Szkody wskutek burz gradowych. Ministerstwo rolnictwa przeprowadza obliczenia szkód, wyrządzonych w bieżącym sezonie rolnikom przez klęski żywiołowe. Szkody te na terenie całej Rzeczypospolitej sięgają 3 miljonów złotych, przyczem najdotkliwiej dały się rolnikom we znaki burze gradowe, które w województwie kieleckiem na terenie paru powiatów zniszczyły do 80 procent plonów. Dział ubezpieczenia od gradobicia Powszechnego Zakładu Ubezp. zarejestrował szkody od gradobicia w przeszło 600 miejscowościach i wypłacił tytułem premij ubezpieczeniowych 300.000 zł. Na terenie Małopolski Wschodniej w wojew. tarnopolskiem i stanisławowskiem wylewy rzeczne zniszczyły zasiewy wartości blisko miljona złotych.

Uroczystość ku czci króla Jana III. Ku czci króla Jana III Sobieskiego i z okazji 250 lecia zwycięstwa pod Wiedniem wojska polskiego odbędą się w Krakowie w dniu 6 października b. r. wielkie uroczystości, na które przybędzie do Krakowa Pan Prezydent Mościcki i Marszałek Piłsudski. Między innymi zjedzie do Krakowa z różnych miast Polski 12 pułków kawalerji, która po nabożeństwie w galopie przeleci przed dostojnikami państwa, jako że w wyprawie pod Wiedeń brała udział sama kawalerja.

Morderczy napad bandycki na listonosza. Przy ulicy Pańskiej 11 w Krakowie wynajęło przed kilku dniami mieszkanie dwóch osobników, którzy nadali na pocztę 10 zł. dla siebie, calem zwabienia listonosza do swego mieszkania. Gdy listonosz, Walenty Przebinda, wszedł do mieszkania owych osobników celem doręczenia im 10 złotych, ci oddali do niego strzały rewolwerowe od których padł na ziemię. Zaalarmowani strzałami współlokatorzy pospieszyli do bandytów, spotkali się jednak z wyciągniętemi w ich stronę rewolwerami. Od dalszych strzałów padł 80 letni starzec Süskind, jego żona, zaś córka została ciężko ranna. Przewieziono ją do szpitala. Bandyci zabrawszy listonoszowi torbę zawierającą 18 tysięcy 694 złotych, umkli w niewiadomym kierunku. Mieszkanie Süskindów całe krwią zbryzgane. Na Błoniach krakowskich znaleziono porzuconą przez zbirów torbę listonosza.

Wyrok na morderców politycznych w Brzozowie. W numerze 20 „Roli“ podaliśmy wiadomość o zastrzeleniu z ukrycia śp. Jana Chudzika i poranieniu śrótem Władysława Owoca, emerytowanego majora. Sprawców, którzy dopuścili się zbrodniczego czynu z pobudek politycznych wytropiono i stawiono przed Sądem okr. karnym w Sanoku. Po odbytej kilkudniowej rozprawie zapadł wyrok skazujący podżegacza do tej zbrodni, komisarza policji Drewińskiego na 5 lat więzienia bez zawieszenia kary. W motywach wyroku podniesiono jako okoliczności obciążające: „naczelne stanowisko w służbie bezpieczeństwa publicznego w powiecie, poderwanie zaufania do władz bezpieczeństwa, nacisk na podwładnego do popełnienia przestępstwa. Drugi z oskarżonych, Stefan Stankiewicz został skazany na 2 i pół lat więzienia; trzeci Roman Jajko na 2 lata więzienia. Sąd zastosował do Drewińskiego najwyższy wymiar kary, co do żadnego z oskarżonych nie przyjął okoliczności łagodzących.

Krwawe zajścia w Nowym Targu. W dniu 24 ubiegłego miesiąca Stronnictwo Ludowe zwołało w Nowym Targu zgromadzenie, w którem wzięło udział okoliczne włościaństwo. Zgromadzeni udali się tłumnie pod starostwo, gdzie wyłoniono delegację, która udała się do starosty, celem wyjednania wypuszczenia z aresztów zatrzymanych w dniu poprzednim kilku członków stronnictwa. Starosta delegację przyjął i oświadczył, że przytrzymani mogą być zwolnieni dopiero na drugi dzień, po porozumieniu się z prokuratorem. Jednocześnie starosta zażądał rozwiązania zgromadzenia. Mimo to tłum nacierał na starostwo obrzucając go kamieniami. Gdy wezwanie zastępcy starosty do rozejścia się nie odniosło skutku, wkroczyła policja, która pałkami gumowemi tłum rozpędziła. Podczas patrolowania miasta jeden z patroli został napadnięty przez większą grupę chłopów, w następstwie czego patrol dał kilka strzałów, raniąc 4 osoby. Z pośród policji trzy osoby zostały ciężko ranne, 10 lżej. Jedna osoba cywilna zmarła w drodze do szpitala.

Okradzenie kata. Przykrą przygodę przeżył kat w Przemyślu Braun, który wykonał tamże wyrok śmierci na mordercy Tadeuszu Zychu z Mościsk. Na pomocnika swego do egzekucji zaangażował kat osobnika z pośród szumowin społecznych. Po wykonaniu wyroku udał się kat w towarzystwie swego pomocnika, który już raz mu pomagał podczas egzekucji na Dyrkaczu i Rząsie, do szynku na drugie śniadanie, które się przeciągnęło i widocznie było zakrapiane, bo kat nie spostrzegł się, że mu wyciągnięto portfel z pieniądzmi i dokumentami. Kat z tego powodu spóźnił się na pociąg, który miał go zawieźć do nowej „roboty“, ani też nie mógł zapłacić rachunku za śniadanko, bo nie miał pieniędzy. Z ciężkiej sytuacji wyratował kata dopiero naczelnik więzienia, który pożyczył mu pieniędzy, poczem kat wyjechał w nocy w kierunku Warszawy.

Aresztowania w Straży Granicznej w Przemyślu. W Małopolskiej Straży Granicznej w Przemyślu aresztowany został inspektor okręgowy J. Grodeński i podkomisarz straży granicznej Frydlewicz, pod zarzutem sprzeniewierzenia 20.000 zł. na szkodę skarbu państwa. Aresztowanie nastąpiło w wyniku kontroli, przeprowadzonej przez delegatów komendy głównej straży granicznej.

Zuchwały występ bandyty. Osławiony bandyta Czajkowski przeniósł się na teren horodeński w Małopolsce Wschodniej i dał znak o sobie napadem rabunkowym. W nocy włamał się on do mieszkania Gruenberga, kupca w Horodence i obudziwszy domowników zażądał pod grrźbą rewolweru wydania pieniędzy. W obawie o życie, Gruenberg wydał mu całą gotówkę, jaką posiadał, 60 dolarów i 30 zł. Wziąwszy pieniądze Czajkowski przeprosił drwiąco za przerwanie snu i pocałowawszy na pożegnanie drżącą ze strachu Gruenbergową, rzekł głośno: „Jestem Czajkowski. O ile się chcecie przekonać, to porównajcie moje fotografje umieszczone w gazetach“. Przy tych słowach Czajkowski skierował światło latarki na swoją twarz. Na odchodnem bandyta ostrzegł Gruenbergów przed zawiadomieniem policji o swoich odwiedzinach. Policja wszczęła poszukiwania za bandytą.

Napad bandycki. Na domostwo Herscha Spassera w Kniaziu koło Kołomyji dokonano niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego. Około godz. 10 banda opryszków uzbrojona w rewolwery i karabin, wtargnęła do niezamkniętego domu Spassera. Bandyci oddali kilka strzałów do domowników, od których padł: Hersch Spasser, oraz jego brat Mendel z niebezpieczną raną w głowie. Dokonawszy tego, bandyci zabrali się do plondrowania mieszkania. Ponieważ na przeszkodzie stanęły mi

Sara i Schiffra Spasserowe, bandyci dotkliwie pobili je kolbami rewolwerów i karabinu. Nagle posłyszano turkot wozu, wobec czego bandyci rzucili się do ucieczki, zdoławszy ze sobą zabrać tylko 133 zł. Sądząc, że są ścigani, bandyci ostrzeliwali się gęsto i w ciemnościach zranili jednego ze swoich towarzyszy w brzuch. Postrzelonym okazał się Iwan Błasecki rolnik ze wsi Popfeliki, liczący 22 lata. Rannych Hersza i Mendla Spasserów oraz bandytę Błaseckiego odwieziono do szpitala w Śniatynie, gdzie Mendel Spasser wkrótce zmarł od rany zadanej w głowę. Zarządzony natychmiast pościg doprowadził do ujęcia wszystkich bandytów. Prawdopodobnie zostaną oni postawieni przed sąd doraźny.

Uroczystość ku czci królowej Jadwigi na Jasnej Górze. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Częstochowie imponujące uroczystości ku czci Królowej Jadwigi. Uroczystości rozpoczęły się całonocną adoracją Najś. Sakramentu, którą poprzedziła procesja eucharystyczna na wałach Jasnej Góry. Punkt kulminacyjny uroczystości stanowiła suma pontyfikalna, odprawiona pod szczytem przez ks. Prymasa Hlonda. Poniżej ołtarza był ustawiony olbrzymi portret Królowej Jadwigi, malowany przez O. Augustyna, Paulina. Wokół portretu zasiadło trzydziestu kilku księży biskupów z ks. kardynałem Kakowskim na czele. Po sumie delegacje poszczególnych diecezyj rozpoczęły składanie memorjałów do Ojca św. z prośbą o beatyfikację Królowej Jadwigi. Memorjały były składane na ręce ks. metropolity krakowskiego Sapiehy, który wręczał je następnie ks. Prymasowi.

Wypadek śpiączki w Częstochowie. Mieszkaniec wsi Aleksandrja Tomasz Niemiec przed kilku dniami zapadł na śpiączkę i po trzech dniach nieprzerwanego snu zmarł. Jest to pierwszy od kilku lat wypadek śmiertelnej śpiączki.

Kasę wynieśli przez okno. W kancelarji państwowego leśnictwa w Podgorcach w Kieleckiem dokonano zuchwałego włamania rabunkowego. Włamywacze rozbili szafę i biurko, a następnie przez okno wyrzucili ciężką kasę. Następnie w lesie rozbili ją, unosząc z niej 260 zł Bandytów narazie nie schwytano.

Herszt cyganów zamordował wieśniaka. Obóz cygański z dowódcą swym Robertem Głowackim zajechał do wsi Kuźnice, gm. Szulmierzyce, w pow. piotrkowskim. Jeszcze cyganie nie zdążyli rozbić namiotów, a już cyganki rozpoczęły kradzież kur, w zagrodach gospodarskich. Jedna z nich, czarnobrewa Gilda, skierowała swe kroki na podwórze gospodarstwa Józefa Kocha, gdzie uwagę jej zwróciła chodząca kura, którą Gilda złapała i schowawszy ją pod chustkę, zbiegła. Kradzież kury spostrzegła siostra gospodarza. Koch bowiem pobiegł za cyganką i usiłował odebrać kurę. Nie zważając na groźbę cyganów rozpoczął rewizję a znalazłszy swą kurę zażądał jej zwrotu, W trakcie szamotania się do Józefa Kocha podszedł z tyłu herszt bandy Głowacki i drugi cygan Burjański, uzbrojeni w ciężkie drągi. Zanim się Koch spostrzegł, na głowę jego spadły straszne uderzenia. Wieśniak zalany krwią runął na ziemię a cygan jeszcze dobijał leżącego, poczem cyganie z całym taborem rzucili się do ucieczki. Kilkuset wieśniaków rozpoczęło pościg za zbrodniarzem, którego ujęto, zaś współwinny zbrodniarz Burjański zdołał zbiec. Cygana Głowackiego oddano w ręce policji, która go przekazała władzom sądowym. Onegdaj zbrodniarz stanął przed Sądem w Piotrkowie. Przewód sądowy ujawnił bezwzględną winę oskarżonego. Opierając się na zeznaniach świadków Sąd uznał go winnym morderstwa i skazał go na 6 lat więzienia.

Kupował po 2 grosze, sprzedawał po 1·50 zł. W Łodzi wykryto oszustwa, jakich dopuszczał się żyd Moszek Weisblau, posiadający wielkie składy przy ulicy Śródmiejskiej. Weisblau sprowadzał z Niemiec odpadki pończoch jedwabnych, które nie podlegają ocleniu. Po przefarbowaniu sprzedawał te odpadki jako nowe pończochy. Skarb państwa poniósł z tego tytułu szkodę na sumę około 40 tysięcy złotych. O zarobkach oszusta świadczy fakt, że parę pończoch, za którą płacił dwa grosze, sprzedawał klientom po 1·50 do 4 złotych.

Włamanie do Zamku w Warszawie. Na Zamku królewskim w Warszawie, w pokoju, gdzie znajdowała się kasa żelazna, stwierdzono ślady gospodarki złodziei. Włamywacze po rozpruciu kasy zabrali z niej 22.320 zł., stanowiących własność kierownictwa robót i przeznaczonych na remont Zamku. Wyśledzono, że udział w organizacji i w wykonaniu włamania brał czasowy woźny biura kierownictwa robót na Zamku, Henryk Jasiński, współdziałał z nim znany złodziej Piotr Pikorski. Włamania dokonali i kasę rozpruli Wincenty Strychalski Józef Misiak i Franciszek Duda, znani włamywacze. Dochodzenie wykazało, że włamywaczy do biura kierownictwa robót wpuścił woźny Jasiński w godzinach popołudniowych. Wszyscy sprawcy włamania zostali odstawieni do sądu.

Niesłychana prowokacja żydowska. W Warszawie projektowano ogólno-polski zjazd kuśnierzy. Wobec dużej ilości żydów kuśnierzy w Warszawie, zjazd miał objąć również „Zrzeszenie kuśnierzy-żydów“, których zaproszono do prac organizacyjnych. Na ostatniej wspólnej konferencji w sierpniu br. Cech kuśnierzy tamtejszych przedłożył do akceptacji regulamin zjazdu. Zaznaczono w nim, że językiem obrad jest język urzędowy, to jest język polski. I tu wybuchła bomba, Żydzi bowiem zaprotestowali przeciw temu punktowi regulaminu, nie zgadzając się na język polski w obradach. Ci żydzi nie żądali na zjeździe języka hebrajskiego, boć go przecież sami na ogół nie znają, ale żądali wprowadzenia języka hitlerowskiego, tej niemczyzny chociaż wykoszlawionej. I czy to nie bezczelność tych żydów?

Noga robotnicy w młocarni. W Wierzchucinie Królewskim koło Bydgoszczy wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padła 17-letnia Aniela Piłkówna. Podczas młocki zboża przy pomocy maszyny parowej w majętności Marty Laskowskiej w Wierzchucinie Król. pracowała przy jednej z maszyn, gdzie znajdują się cepy, robotnica Piłkówna. Wskutek nieostrożności, stojąc za blisko maszyny, noga robotnicy dostała się pomiędzy tryby. W mgnieniu oka maszyna urwała nieszczęśliwej nogę powyżej kolana, miażdżąc ją na strzępy. W stanie ciężkim odstawiono nieprzytomną z bólu dziewczynę do lekarza w Koronowie, gdzie jednak wskutek silnego upływu krwi zmarła.

Rok więzienia za pół świni. Fatalnego pecha na wyprawie złodziejskiej mieli Franciszek Błaszczyk, Franciszek Antoni i Skórzewski Antoni z Bydgoszczy. Udało im się wprawdzie w ciemną nockę wykraść z chlewa Kazimierza Zerguta 30 kur i jedną tłustą świnię, którą zaraz na miejscu zabili i poćwiartowali, unosząc następnie zdobycz do swych domów, lecz skonsumować świni już nie zdołali, ponieważ policja wpadła na ich ślad, a zrobiwszy w mieszkaniach rewizję, pół świni złodziejaszkom odebrano, nadto zabrano ich i osadzono w więzieniu. Na rozprawie wykręcali się jak mogli, twierdząc, że świnię poćwiartowaną i gotową już do zabrania znaleźli w polu. Ale tym wykrętom nie dano wiary i skazano każdego na 1 rok więzienia.

15-letni morderca 13-letniego chłopca. We wsi Suszcu w powiecie pszczyńskim podczas ostrej sprzeczki a następnie bójki 15 letni T. Zamarlik utopił w napełnionym wodą rowie 13 letniego kolegę Pawła Barona.

Na twarzy utopionego podczas oględzin lekarskich stwierdzono liczne sińce zadane zmarłemu przez Zamarlika oraz rozbitą wierzchnią wargę.

Za prowokację antypolską do więzienia. W sądzie w Świętochłowicach na Górnym Śląsku odbyła się rozprawa przeciwko niejakiemu J. Nawrockiemu, handlarzowi z Lipin, oskarżonemu o to, że w okresie od 1 do 16 września br. niemal codziennie w godzinach wieczornych, stojąc w oknie swego mieszkania wykrzykiwał „Heil Hitler!", bądź śpiewał prowokacyjne piosnki niemieckie. Nawrockiego sąd skazał na dwa miesiące bezwzględnego aresztu. Był on już karany 3 tygodniowym aresztem za obraźliwe wyrażanie się o Polsce.

Tragiczna przejażdżka kajakiem. Na rzece Czarna Woda pod Świeciem wywrócił się kajak, którym płynęli księża Odyja i Zieliński oraz urzędnik magistratu w Świeciu Kuberski. Po dłuższych wysiłkach ksiądz Odyja zdołał się uratować, natomiast ksiądz Zieliński i Kuberski utonęli. Zwłoki nieszczęśliwych wydobyto w kilka godzin później.

Katastrofa kolejowa. Pociąg towarowy jadący z Trzewa do Gdyni wykoleił się. Parowóz i kilkanaście wagonów wyskoczyło z szyn. Wskutek tego wypadku 4 osoby z obsługi pociągu jest rannych.

Śmierć dwóch robotników kolejowych. Pociąg osobowy, jadący z Pruszcza do Gdańska, przejechał w pobliżu semafora dwóch robotników kolejowych, Polakiewicza i Henkla, którzy pracowali na torze. Obaj robotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Rozpaczliwy ratunek matki. W zaścianku Janówka, gminy żukowskiej na Wileńszczyźnie, w nocy wybuchł pożar w zabudowaniach Andrzeja Kiersewicza. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i po pewnej chwili objął niemal cały zaścianek. Spaliły się zabudowania gospodarskie wraz z żywym i martwym inwentarzem 14 gospodarzy. Podczas gaszenia ognia 4 osoby odniosły poparzenia. 45 letnia Anastazja Żukowska, ratując dwoje dzieci, tak silnie uległa poparzeniu twarzy, iż postradała zwrok.

Szykanowanie Polaków na Litwie. Właściciela majątku Kazimierów koło Malat na Litwie, Wł. Kulczewskiego, skazano na grzywnę w wysokości 5.000 litów i na 2 miesiące aresztu, rzekomo za udzielenie w swym dworze lokalu na tajną szkołę polską. Tym samym wyrokiem została skazana p. J. Ostrowska na grzywnę w wysokości 3.000 litów i na 3 miesiące aresztu za prowadzenie tajnego nauczania. Oboje skazani odwołali się do władz kowieńskich, oświadczając, że kara, nałożona na nich przez naczelnika powiatu, jest niesłuszna, gdyż w majątku nie prowadzono żadnej szkoły tajnej, lecz tylko komplet, w którym brało udział troje dzieci właściciela majątku i czworo dzieci służby folwarcznej. Z więzienia wiłkomierskiego został zwolniony po całorocznem siedzeniu nauczyciel A. Cichocki, skazany na 3 lata więzienia za potajemne nauczanie. Cichocki został uwolniony na skutek starań związku nauczycieli litewskich.

Fałszerze złotych rubli. Po dłuższych obserwacjach władze sądowo-śledcze wpadły na trop doskonale zorganizowanej bandy fałszerzy carskich rubli złotych. Fabryczka mieściła się w Klecku na pograniczu polsko-sowieckiem i była doskonale we wszystkie przyrządy zaopatrzona. Fałszerze fabrykowali 5 i 10 rublówki „złote", które nawet przy bliższem obejrzeniu przypominały do złudzenia monety autentyczne, jednakże oczywiście znacznie różniły się od nich zawartością złota. Fałszerze wykorzystywali okoliczną ludność, która chętnie przyjmowała carskie ruble, oraz, jak stwierdzono, wysyłali falsyfikaty na czarne giełdy w kraju i zagranicę. Śledztwo przyczyniło się do schwytania i osadzenia w więzieniu trzech znanych osób na gruncie Klecka.

Prośba o przesiedlenie się do Polski. Niezwykła prośba wpłynęła do władz sowieckich ludności polskiej i łotewskiej, zamieszkałej w okręgu zasławskim i wołynieckim. Mieszkańcy tych okręgów Polacy i Łotysze, liczący zgórą 1.800 głów, wnieśli obszerny memorjał do władz sowieckich z prośbą o zezwolenie im przesiedlenia się do Polski i Łotwy. Niezwykły ten memorjał władze sowieckie odesłały do Moskwy. Obecnie nasuwa się pytanie, czy Sowiety zezwolą na przesiedlenie się mieszkańcom tych okręgów, czy też zostaną oni wysiedleni w głąb Rosji, za nieprzychylne stanowisko wobec ustroju sowieckiego?

Wielka katastrofa w synagodze. Podczas nabożeństwa w bożnicy w Bukareszcie z okazji sądnego dnia, wybuchł na galerji dla kobiet pożar. W przepełnionej bożnicy powstała straszna panika. Wskutek wielkiego tłoku galerja nie wytrzymała ciężaru i runęła, grzebiąc pod sobą większą ilość osób. 9 osób zostało zabitych i 30 ciężko rannych. Lżejsze rany odniosło również 30 osób.

Powódź i trzęsienie ziemi w Jugosławji. Gwałtowne deszcze padające w ubiegłym tygodniu w Jugosławji spowodowały ogromną powódź, która przybrała katastrofalne rozmiary. Zalane niektóre miejscowości wyglądają jakby ogromne jeziora. Ludność uciekła w góry. Linje kolejowe stoją pod wodą. Rzeka Sawa zrywa jeden most po drugim. W miejscowości Stein koło Lublany zawalił się most w chwili, gdy znajdowało się na nim 17 osób. Wiele dzieci utonęło. Masy wód nadbiegły z taką szybkością, iż w wielu wsiach dzieci nie mogły powrócić ze szkół do domów, a wierni, biorący udział w nabożeństwach, zostali zamknięci w kościołach. Na domiar nieszczęścia dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Straty spowodowane tą powodzią są olbrzymie i dochodzą do 500 miljonów dynarów.

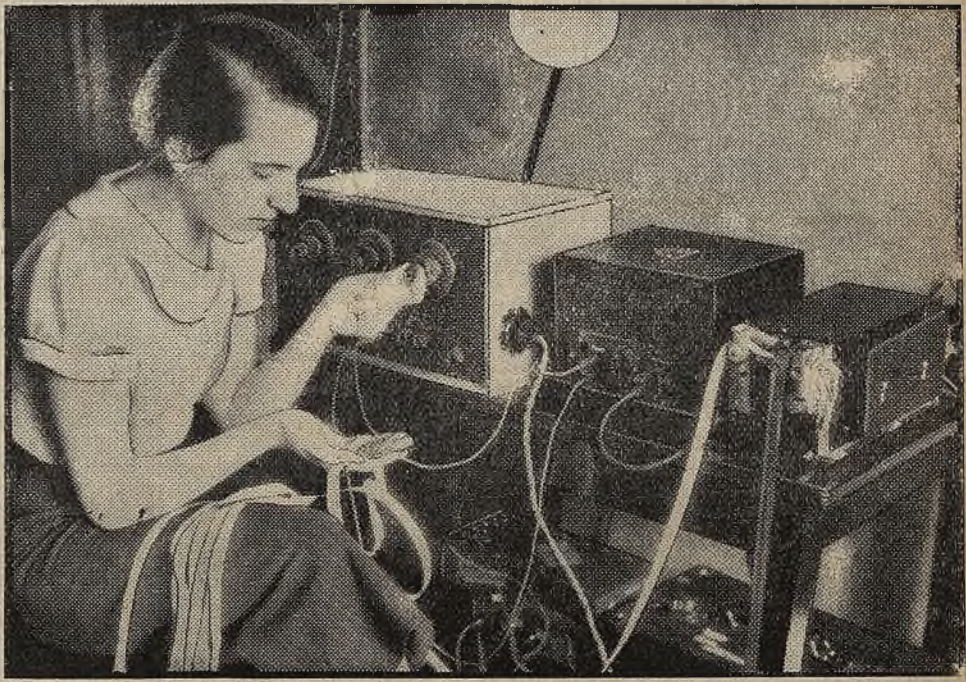
Pocięty majątek ks. proboszcza. W Denain we Francji północnej zdarzył się tamtejszemu proboszczowi fatalny wypadek. W czasie jego przeprowadzki do innej miejscowości, dzieci weszły do opustoszałego presbiterjum i tam znalazły torby z papierami wartościowemi na łączną sumę 47.000 franków. Obrazki spodobały się dzieciom i cały ten majątek zabrały do domu, gdzie zaczęły ciąć obligacje i akcje, robiąc sobie z nich zabawki. Rodzice też nie zdawali sobie sprawy, jaką wartość przedstawiają te papiery i pozwalali dzieciom robić co im się podoba, Gdy wkońcu zorjentowano się w sytuacji, było już zapóźno. Majątek ruchomy ks. proboszcza zamienił się na stateczki, samolociki i inne zabawki.

Walka gazowa ze szczurami w Mandżurji. W okręgu Nungan w północnej części Mandżurji panująca tam obecnie epidemja dżumy płucnej pociągnęła za sobą dotychczas ponad 1.000 wypadków śmiertelnych. Władze wydały szereg ostrych zarządzeń celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się epidemji. Ruch kolejowy został całkowicie wstrzymany. Równocześnie wydano surowe zarządzenia izolacyjne. Między innemi wydano bezlitosną walkę szczurom, które tępi się trującemi gazami.

Dalsze niszczenie kawy w Brazylji. Według ostatniego wykazu „Narodowej Rady Kawowej", do dnia 15 września br. zniszczono ogółem 22,249.000 worków kawy, podczas gdy stan nie zniszczonej jeszcze kawy po dzień 31 sierpnia wynosił 21,596.000 worków. Niszczenie kawy przez plantatorów w Brazylji odbywa się w celach spekulacyjnych, by nie obniżyć przez większy urodzaj jej ceny na rynkach światowych.

Rzeczy ciekawe.

Radjomaszyna do pisania.



Pisanie na dystans bez drutu!... Wysyłane poprzez jakgdyby niewidzialną ręką eter fale, które gdzieś w dali poruszają klawiaturę maszyny i wypukują na niej tekst. Jeszcze do niedawna rzecz ta wydawała się utopją, pomimo obecnego stanu techniki. Obecnie i to marzenie stało się rzeczywistością. Maszyna do pisania na dystans przeobraziła się z eksperymentu laboratoryjnego w praktyczny w użyciu aparat, który ma bezwątpienia przed sobą dużą przyszłość. Aparat ten odznacza się prostotą w pomyśle i budowie; wynalazcą jego jest radjotechnik, inżynier dr Hell. Każdej literze klawiatury odpowiada koło nadawcze aparatu. W obecnej swojej postaci aparat nadawczy może przesyłać 5 liter na sekundę. Można sobie wyobrazić, jak szerokie zastosowanie znajdzie nowy aparat w takich instytucjach państwowych jak poczta, koleje, urzędy policyjne etc., a dalej w instytucjach prywatnych, w przemyśle, w handlu.

Włochy oazą ptaków.

Przed rewolucją faszystowską Włosi znani byli ze swoich polowań na ptactwo polne. Tępili w szczególności wróble i skowronki do tego stopnia, że pola włoskie rzadko rozweselał świegot tych ptaków.

Od czasu Mussoliniego sytuacja uległa radykalnej zmianie. Dyktator włoski zakazał polowania na ptactwo polne. Nie bez wpływu na to zarządzenie pozostały skargi i zarzuty obcych turystów. Zwłaszcza Anglicy, o czułych sercach, ujmowali się za okrutnym losem skrzydlatych stworzeń we Włoszech i rozpętały burzę w swoich towarzystwach ochrony nad zwierzętami.

Tak więc, dzięki Mussoliniemu i Anglikom o czułych sercach, ptaki na nowo śpiewają we Włoszech. Znikły też wystawione specjalne żerdze, smarowane różnemi lepkiemi materjałami, jak np. smołą, na które stada ptactwa, zmęczone długotrwałą podróżą siadały, z których już się zerwać nie zdołały.

Komary lubią naftę, ale dym cygar jest dla nich zabójczy.

Niejaki Willem Rudolfs jest specjalistą od badania życia i obyczaji komarów. Niedawno w New Yorku wydał monografję pod tym tytułem: „Wpływ chemikalji na sposób zachowania się komara". Oto konkluzje, do jakich dochodzi on w tej książeczce, stanowiącej owoc czterech lat badań, podczas których autor pozwalał kłuć się komarom ile tylko chciały:

Niech tylko komara zaleci zapach mięty kanadyjskiej, a już po nim: przewraca się nogami w górę i żywot swój kończy. Zapach jałowca działa inaczej. Pod jego wpływem komar zaczyna zaraz brzęczeć na ton wyższy, a po chwili ulega paralizowi. Umieszczone w tubce szklanej z pewną ilością tranu rybiego komary usiłują gryźć szkło. Zapach alkoholu upaja je. Pod działaniem przeprzowej mięty kładą się na grzbietach i machają nóżkami. Obłoczek dymu z cygara uśmierca je odrazu.

Pan Rudolfs próbował smarowania skóry rozmaitemi chemikaljami w celu zabezpieczenia się od komarów. Stwierdził, że cytronela narazie zabezpiecza od nich bardzo dobrze, ale wpływ swój traci po upływie godziny czasu. Nafta nie odstrasza komarów wcale. Ekstrakt z dzikiej kapusty działa tylko przez sześć minut, pomimo, że jego zapach trwa dalej.

Okazuje się, że komary bardzo są wrażliwe na zmiany pogody. Kłują najbardziej przed nadejściem deszczu.

Różnojęzyczność w Kairze.

Obcokrajowiec, przybywający poraz pierwszy z Europy do Egiptu, odczuwa jakby rodzaj strachu, zaskoczony hałasującą zgrają różnobarwnych ludzi, witających go, gdy okręt dobije do portu Aleksandrji. To tragarze, którzy go nie opuszczą ani na chwilę, odprowadzając go w kolorowym korowodzie aż na dworzec, gdzie odsapnie nareszcie, wsiadając na pociąg, który w trzech godzinach zawiezie go do Kairu, miasta uważanego za spadkobierczynię biblijnej Wieży Babel. Pomieszanie języków, znaczne już w Aleksandrji, w Kairze dochodzi do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych. W urzędach publicznych obcokrajowiec, nie znający arabskiego, może mówić po francusku, jeśli ma do czynienia z pocztą, po angielsku, jeśli z koleją, a po włosku, o ile ma coś do załatwienia w elektrowni lub gazowni. W ministerstwach i biurach policyjnych góruje język angielski i arabski — a to dlatego, by obcokrajowcy nie posługiwali się najtańszą komunikacją. W autobusach natomiast mówią tylko po angielsku, gdyż towarzystwo eksploatujące linje autobusowe, jest angielskie. W wielkich składach ekspedjenci są prawdziwymi poliglotami, tak jak i w bankach nie jest rzadkością spotkać urzędników mówiących płynnie ośmioma językami. Na

ulicy słychać język angielski, turecki, włoski, niemiecki, grecki, ormiański, koptyjski, żydowski, holenderski, baskijski, rumuński, bułgarski, a czasem i polski, od chwili, gdy okręty pod banderą Polski dobijają dość często do Aleksandrji. Handel, szczególnie drobny i uliczny, znajduje się przeważnie w rękach Greków — a wiadomo, że stare przysłowie wschodnie mówi: By oszukać żyda, trzeba trzech genueńczyków — ale by oszukać Greka — trzeba sześciu żydów.

Samoloty-siewniki w Rosji.

Wielkie, ryzykowne bezwzględnie przeprowadzane doświadczenia to monopol współczesnej Rosji sowieckiej. Począwszy od socjalnych eksperymentów poprzez wszystkie gałęzie wiedzy, starają się Sowiety zastosować wszędzie najnowsze zdobycze techniki i to nawet w sposób niezbyt banalny. Wielką trudność jednak w tym procesie mechanizacji stanowi wrodzony antytalent ludności rosyjskiej do obchodzenia się z maszyną. Toteż jeżeli robotnicy rosyjscy nie są w stanie obchodzić się poprawnie z siewnikami, niszcząc je w przeciągu kilku dni użytku, można mieć poważne wątpliwości co do powodzenia na dłuższą metę nowego sposobu zasiewania olbrzymich rosyjskich obszarów. Otóż w okolicach Leningradu przeprowadza się obecnie doświadczenia nad nowym sposobem zasiewania zapomocą samolotów. Oczywiście sposób ten ekonomiczniejszy i szybszy od wszystkich do tej pory stosowanych. Zasiewy jesienne mają być uskutecznione zapomocą samolotów w 23 kołchozach. Niektóre pola zostały już w ten sposób obsiane około 16-go sierpnia b. r. i rezultaty zdają się być bardzo regularne.

Pływająca drukarnia.

„Ameryka“, jeden z największych statków pasażerskich Towarzystwa „United States Lines“ został wyposażony w radjowizyjny odbiornik systemu kapitana H. R. Rangera, pozwalający na ryczałtowy przekaz całkowitych stronic jakiegokolwiek kontynentalnego pisma. Pływająca „drukarnia Ameryki“, odtwarzająca bez udziału zecerów i metrampażów gotowe szpalty, otrzymuje ilustracje, nowości i inseraty od „Radio Corporation of America“, przesyła ten materjał na pokład statku zapomocą krótkofalowego nadajnika.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

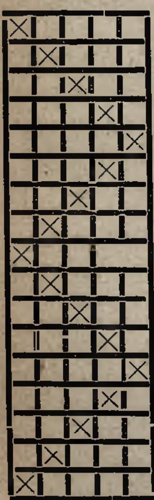
Pp.: **Karol Zydroń** w G.: My wolimy, jak Pan przyśle rozwiązanie na kartce pocztowej, bo nie potrzebujemy listu rozcinać, a i dla Pana mniejsza opłata kartki pocztowej. Do zagadek najlepiej użyć papieru kratkowanego i przy każdej zagadce napisać z boku lub u dołu rozwiązanie tejże. — **Jan Pasternak** w W.: „Podróż po dalekich krajach“ zaczniemy zamieszczać w Nr. 43 „Roli“. Ilustracje będą bardzo zajmujące. — **Karolina Imielska** w K.: Za obiecankę na gwiazdkę Maciuś bardzo dziękuje, ale przydałoby mu się wcześniej. — **Tomasz Bury** w Z.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 1 zł. 60 gr. Za nowego prenumeratora serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal. Teraz dłuższe wieczory nadchodzą, to chętnie ludzie czytają. Łączymy pozdrowienia. — **Teofil Schneider** w J.: Prosimy przysłać, a jeżeli będzie stosowna do „Roli“, zamieścimy. Prosimy pisać atramentem, gdyż ołówek przy świetle szkli się i przez to niewygodnie czytać. — **Jan Walter** w K.: W szaradzie strategicznej jest mylka, ma się po bokach rozmieścić 3.000 żołnierzy i rozwiązanie może Pan przysłać też po terminie, a będzie ważne.

Unieważniam skradzioną mi książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Żywcu, na nazwisko Teofil Śmigielski, Kozy, pow. Biała, rocznik 1896.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.)



Miasto w Palestynie.
Oddział wojska.
Kopja ułańska z chorąg.
Instrument muzyczny.
Gorące źródła.
Płaska łódź.
Metal barwy stalowej.
Rozbójnik morski.
Mały poemat liryczny.
Ogień pogański Litwinów.
Gatunek wina węgiers
Cienki pergamin.
Papiery wartościowe.
Tłuszcz jadalny.
Orszak królewski.
Miejsce w teatrze.
Łagodny wietrzyk.

Litery w miejscu krzyżyków dadzą nam imię i nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Trzecie zawsze rozkoszuje,
Drugie na obrazkach będzie,
Pierwszego szukaj na mapie,
Całość w imion znajdziesz rzędzie.

II.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Wspak pierwsze to skorupiak, którego [zna każdy chyba.
Zaś pierwsze, pół drugiego znana wszyst- [kim ryba,
Samo drugie małe dzieci zwykle mawiają,
Gdy się z kimś innym żegnają lub witają.
Część pierwszego i drugie stoły i łóżka [okrywa.
Barwnemi zwykle wzorami przetykana [bywa,
Straszny mają zawód część pierwszego [trzecie,
Całe pierwsze i trzecie, to powszechna [gra w świecie;
Trzecie pół pierwszego (ostatnia litera tu [zbywa),
Do podpierania grochu lub chmielu ją się [używa.
Całość szukajcie na mapie, a napewno [znajdziecie,
Gdyż to są góry, jak się sami dowiecie.

3. Zagadki.

(Ułożył Górnik).

I.

Gdy mię ludzie chcą urządzić,
Muszą w lasach, polach błądzić,
Lecz i wstecz dam się przeczytać,
Przez co można zwierzę zyskać.

II

Jestem wyraz dość ciekawy,
Wprost prowadzę do poprawy,
Kto mię dużo wstecz używa,
Tego prędko śmierć w grób wzywa.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

IZA TSANSURSKA

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 39 „Roli“: 1. Logogryf: Stefan Batory. 2. Figielek: Wesele. 3. Szarady: Poeta, jaszczurka, Michalina, 4. Kwadrat magiczny: Burak, uroda, rower, Adela, karat. 5. Bilet wizytowy: Rysownik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Danuta Patywska z W., Franciszek Gościński z K. N., Karol Zydroń z G., Jan Knapik z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Gościński z K. N. i Karol Zydroń z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Słuszna przyczyna.

Mayer jest członkiem towarzystwa śpiewaczego. Prezes towarzystwa wzywa go do siebie i powiada:

— W niedzielę urządzimy koncert w więzieniu...

— Wykluczone — odpowiada Mayer — ja w więzieniu nie śpiewam...

— Dlaczego?... — dziwi się prezes. — Czy łączą pana przykre wspomnienia z więzieniem?...

— Nie o to chodzi... — odpowiada Mayer. — Lipower skradł mi 500 złotych i dostał za to tylko 2 miesiące, a teraz mam mu jeszcze zaśpiewać?

Uczciwy.

— Czy znalezione losy złożyłeś w policji?

— A jakże, zaraz po ciągnieniu.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 3 października b. r.

Pszenica	21·75—22·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12·25—12·75	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	25·00—25·50
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	7·50—7·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.
Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.
HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami. Zł. 1.80.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930. str. 200, cena zł. 6.—.
Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.
BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.
Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.
WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.
DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem **ryczne"**, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społ
DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnice Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.
1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.
2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.
Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.
Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.
BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.